

Przyjaciółka

TYGODNIK

Nr 2 (1190) 10. I. 1971 r. Cena 1 zł





I sekretarz KC PZPR Edward Gierek



Członek Biura Politycznego i sekretarz KC PZPR Edward Babiuch



Członek Biura Politycznego KC PZPR Piotr Jaroszewicz



Członek Biura Politycznego i sekretarz KC PZPR Mieczysław Moczar



Członek Biura Politycznego i sekretarz KC PZPR Stefan Olszowski

VII PLENUM KC PZPR

Jak już informowaliśmy w poprzednim numerze, VII plenarne posiedzenie Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej dokonało zmian w składzie Biura Politycznego i Sekretariatu KC. Nowymi członkami Biura Politycznego KC są Edward Babiuch, Piotr Jaroszewicz, Mieczysław Moczar, Stefan Olszowski i Jan Szydłak, zastępcami członków Biura Politycznego KC: Henryk Jabłoński, Wojciech Jaruzelski i Józef Kępa.

Nowi członkowie Sekretariatu KC: Edward Babiuch, Kazimierz Barcikowski, Stanisław Kociołek.



Członek Biura Politycznego i sekretarz KC PZPR Jan Szydłak



Zastępca członka Biura Politycznego KC PZPR Henryk Jabłoński



Zastępca członka Biura Politycznego KC PZPR Wojciech Jaruzelski



Zastępca członka Biura Politycznego KC PZPR Józef Kępa

EDWARD GIEREK urodził się 6 stycznia 1913 roku w Porcu w powiecie będzińskim, w rodzinie górniczej. W 1923 r. emigrował do Francji. Siedemnaście lat pracował jako robotnik w kopalniach Francji i Belgii. W 1931 roku wstąpił do Francuskiej Partii Komunistycznej, następnie działał w kręgach Komunistycznej Partii Belgii. W czasie okupacji uciekł do Francji, nie organizował na terenie Francji Związków Patriotów Polskich PPR i kierował działalnością Rady Narodowej w Belgii. Po powrocie do Polski w 1948 r. rozpoczął pracę w Komitecie Centralnym PPR, a w 1949 r. w KW PZPR w Katowicach. Ukończył zaocznie studia górnicze. W 1954 roku zostaje wybrany członkiem KC PZPR, w 1956 r. sekretarzem KC oraz członkiem Biura Politycznego KC. Od 1957 r. I sekretarz KW PZPR w Katowicach. Na VII plenum KC PZPR w dniu 20 grudnia 1957 r. został wybrany I sekretarzem Komitetu Centralnego PZPR.

JUBILEUSZ ZAKOPANEGO



1



2

Dzisiejsze Zakopane w niczym nie przypomina zagubionej u stóp Tatr górskiej osady, którą sto lat temu pierwszy raz ujrzeli dr Tytus Chałubiński (1820—1889) odkrywca i propagator leczniczych walorów zakopiańskiego klimatu (fot. 2). Aż trudno uwierzyć, że ten piękny region zawdzięcza swoją błyskotliwą karierę i rozwój jednemu człowiekowi. Podhale i Tatry, górale, ich obyczaje i legendy stały się pasją ostatnich lat życia tego wielkiego lekarza-społecznika i badacza podhalańskiego folkloru. Jeszcze w pierwszych latach XX wieku po Krupówkach, głównej arterii miasta, jeździło się na nartach (fot. 1), ten zaś sielski widoczek Zakopanego z Gubałówką (fot. 3) z trudem przypominają sobie najstarsi górale. Nie zmieniła się tylko urzekająco malownicza panorama na szczyty Tatr, jedna z najpiękniejszych w Europie. Zimowa stolica Polski pęka w przysłowiowych szwach, Krupówki zaś przemierza rocznie ponad 2 miliony turystów z kraju i zagranicy.



3

SPOTKANIE

Maj, ów opiewany przez poetów miesiąc miłości, przyniósł Bronce życiową klęskę: odejście Tadeusza. Przez wiele wieczorów oplakiwała swoją samotność. Przez wiele nieprzespanych nocy rozmyślała: dlaczego tak się stało?

Schudła, zmierzniała. W biurze dopytywano się: Czy nie jesteś chora? Może weźmiesz wcześniej urlop?

Siostra zapraszała ją do siebie, w Bieszczady, opisywała lasy i kwitnące łąki. Ale Bronka nie skorzystała z zaprosin. Całe lato przesiedziała w swoim sublokatorskim pokoiku, w rozpalonym i zakurzonym miesieście.

Gospodarze wyjechali na wieś, przyjaciółki kąpały się w morzu, nikt nie przeszkadzał. Całymi godzinami leżała więc na tapczanie, po raz setny odczytując listy. Wszystkie zaczynały się od słów: „Moje kochanie” i wszystkie kończyły: „Twój na zawsze Tadeusz”. Ileż to czasu świat miał tylko twarz Tadeusza.

Aż wreszcie ten ostatni list, z maja. Jakże odmienny! Niestety, ludzie się mylą. I on, Tadeusz, pomylił się. Niechże mu wybaczy...

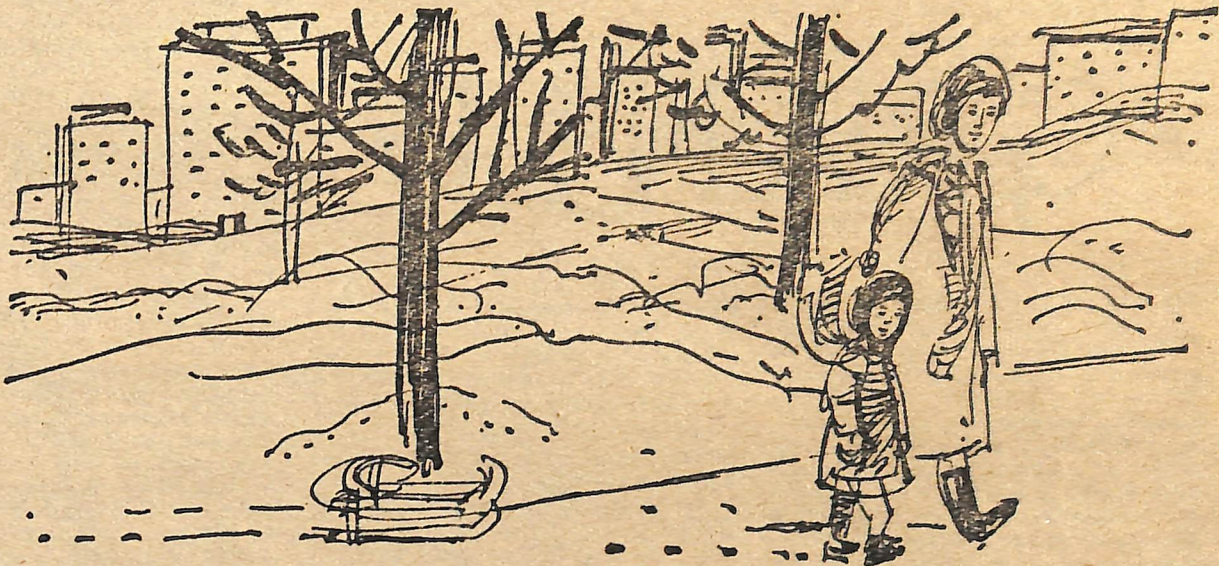
Ta prośba o przebaczenie szczególnie bolała. I upokarzała.

Na rozmyślaniach, rozpamiętywaniach upływały Bronce całe popołudnia. Był już październik. Dzień szary. Pierwsze liście leciały z drzew, kiedy wśród tłumy przechodniów, na głównej ulicy, zobaczyła kalekę: na płaskim małym wózeku, odpychając się rękoma, przemierzał chodnik. Przez chwilę stała bez ruchu. Potem wbiegła do najbliższej bramy i rozplakała się. Było w tym Bronczynym płaczu wielkie współczucie dla czyjegós nieszczęścia i wdzięczność, że ona, Bronka, ma zdrowe nogi, zdrowe ręce, zdrowe oczy. I jakby poczucie winy... Zaraz po przyjściu do domu podarła wszystkie listy od Tadeusza.

Ale praca zawodowa, sprzątanie mieszkania, odwiedziny przyjaciółek, książki, kino, teatr nie wypełniały szczerze życia. Zdarzały się godziny tak puste, czas tak smutny...

— Co robić „stara panno”? — drwiła z siebie w duchu. — Hodować koty i kanarki, karmić złote rybki? Można. Ale czy to jest pełnia życia? Komu ja jestem tak naprawdę potrzebna?

Minęły święta i Sylwester, spędzony w gronie przyjaciół. Znowu zaczynała się zwyczajna, nieprzydatna powszedniość.



Rys. T. Baranowski

„Był czwartek. Tego styczniowego zmlerzchu padał śnieg. Białe płatki migotały w blaskach ulicznych latarni. W pobliżu osiedla, na skarpie roito się od dzieci. Przystanęła, aby popatrzeć jak zjeżdżają z górki na sankach. Ileż to minęło już lat gdy obydwie z siostrą szalały tak na śniegu...”

Ojej! Co się stało?!

Jakieś saneczki przewróciły się w pełnym pedzie! Dziecinna figurka przekoziółkowała, nieruchomiejąc tuż prawie u nóg Bronki. Zdenerwowana, podbiegła i spróbowała podnieść malca. Zemdlał? Delikatnie układała dziecko na sankach. Na szczęście otworzył oczy.

— Co ci jest? Boli?

Mały rozejrzął się, przestraszony.

— Nie boli. Chcę do babci.

— Dobrze synku. Zaraz zawiozę cię, tylko po-wiedz, do którego bloku.

Usadawiła chłopca wygodnie i ruszyli. Zanim dotarli do osiedla wiedziała już, że ma na imię Jędrus, chodzi do przedszkola, że babcia poszła do mamusi i nie pozwoliła nigdzie wychodzić, więc będzie się gniewała... Gdy stanęli przed drzwiami mieszkania, Jędrus zdjął z szyi tasiemkę z kluczem, otworzył i zaprosił Bronkę do wnętrza.

„Mieszkanko czyste, ale umeblowane skąpo i biednie. Na ścianie duża fotografia: dziewczynka w welonie i czule pochylony nad nią chłopak.

— To moja mamusia i mój tatuś — oświadczył z dumą Jędrus. — Ja jestem podobny do tatusia. I też będę jeździł na motorze. Chociaż babcia nie chce, żebym zabił się... tak jak tatuś.

Słuchała w popłochu.

— Lepiej opowiedz mi o przedszkolu. Lubisz tam chodzić?

— Lubię. Tylko nie lubię, gdy inne mamusie przychodzą. Bo moja nie przychodzi. Już dawno

choruje. Teraz jest w szpitalu. Babcia do niej chodzi w każdy czwartek i niedzielę. Ale mnie nie wpuszczają do szpitala. Dopiero kiedy będę miał dziesięć lat...

Zamyślił się głęboko.

— A co lubisz? Lubisz kukielki? Chodzisz czasem do teatryku, do „Baja”? — próbowała Bronka oderwać chłopca od jego myśli.

Spojrzał na nią pobłaźliwie.

— Gdybym miał pieniądze, to bym chodził. Ale babcia kurczaki mamie wozi, mnie teraz sanki kupiła...

— Poszedłbyś ze mną w niedzielę zobaczyć kukielki?

Uśmiechnął się szeroko. W oczach zamigotało mu złościście.

— Naprawdę?! Poszedłbym. Jeśli babcia pozwoli...

— Na pewno pozwoli. Już ja się postaram...

— Do „Baja” albo do ZOO. Tam są takie ma-lutkie małpeczki... I misie!

— Teraz misie śpią. Ale wiesz, mam taką gr-u-bą książkę z obrazkami o zwierzętach. Mogłbyś przyjść czasem do mnie, poczytalibyśmy...

— Bardzo lubię czytać. Tylko jeszcze nie umiem.

— To ja cię nauczę, chcesz?

— Chcę. L... będzie mi pani opowiadać bajki?

— Będę.

— L... ulepimy z plasteliny pieska?

— Ulepimy.

— L... pobawimy się w pociąg?

— Pobawimy.

Przyjrzał się uważnie Bronce, medytował chwilę nagle powiedział:

— Dobrze, że spadłem z tych sanek!

Zamrugala oczami, szybko, szybko.

MARIA JASIŃSKA

Program działania

SEJM na grudniowej sesji dokonał zmian w rządzie i Radzie Państwa. Jak wiadomo, na przewodniczącego Rady Państwa powołano Józefa Cyrankiewicza, a na prezesa Rady Ministrów Piotra Jaroszewicza. Wicepremierami zostali Franciszek Kaim oraz Jan Mięrega, który nadal zachowuje stanowisko ministra Górnictwa i Energetyki. Ministrem Przemysłu Maszynowego mianowano Tadeusza Wrzeszczyka, a Przemysłu Ciężkiego Włodzimierza Lejczaka. Dotychczasowy minister Przemysłu Maszynowego Janusz Hryniewicz powołany został na stanowisko I zastępcy przewodniczącego Komitetu do Spraw Nauki i Techniki.

Na posiedzeniu Sejmu rozwinęty został program działania przedstawiony 20 grudnia przez I sekretarza Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej — Edwarda Gierka. Zgodnie z zapowiedzią poprawy sytuacji materialnej rodzin najmniej zarabiających i rencistów, przeznaczono na ten cel 7 miliardów złotych. W sprawie podziału tej sumy zasięgnięto opinii załóg robotniczych ponad 100 zakładów pracy.



W swym wystąpieniu na forum Sejmu premier Piotr Jaroszewicz przedstawił koncepcje polityki gospodarczej rządu. Celem jej jest zapewnienie harmonijnego rozwoju potencjału ekonomicznego kraju i wzrost poziomu życia całego narodu. Wymaga to m. in. dokonania zmian w Narodowym Planie Gospodarczym. Propozycje tych zmian rząd przedstawi Sejmowi w pierwszym kwartale br.

„Ważnym kierunkiem naszego działania — powiedział Piotr Jaroszewicz — będzie nadanie właściwej rangi zaspokojeniu doraźnych i przyszłych potrzeb społeczeństwa w oparciu o maksymalne wykorzystanie rozporządzalnych zasobów przy jak najszybszej inicjatywie i aktywności robotników, rolników, techników, inżynierów, ludzi nauki i wszystkich pracujących. Zadania planu w dzie-

dzinie produkcji towarów rynkowych i usług będą egzekwowane z całą konsekwencją i powiększane w granicach możliwości przez wyszukiwanie i uruchamianie dostępnych rezerw. Wymagać to będzie nowego klimatu wokół spraw zaopatrzenia rynku w całym aparacie państwowym i gospodarczym, wśród załóg wytwarzających dobra konsumpcyjne i wśród pracowników handlu.”

Ze szczególną troską rząd zajmie się budownictwem mieszkaniowym wykorzystując wszystkie rezerwy dla zwiększenia ilości oddawanych do użytku mieszkań. Jak zapowiedział premier Jaroszewicz, w 1971 roku będzie można zwiększyć budownictwo mieszkaniowe jeszcze tylko w skromnym zakresie, ale w roku 1972 i w latach następnych przyrost nowych mieszkań będzie wyraźnie od-czuwalny.

Wzmoczona praca

WZMOŻONĄ PRACĄ, zwiększeniem produkcji wyrażają żądania robotnicze poparcie dla decyzji VII Plenum KC PZPR. Z całego kraju napływają meldunki o przekraczaniu zadań planowych przez fabryki, kopalnie, huty i stocznie. Wiele zakładów i całych gałęzi gospodarki wykonało roczne plany przed terminem. I tak załoga niedawno uruchomionej w płockiej „Petrochemii” wytwórni butadienu (surowca do produkcji kauczuku syntetycznego) wykonała roczne zadania już 28 grudnia, zobowiązując się równocześnie do wyprodukowania dodatkowo 200 ton tego cennego surowca. Jeszcze przed świętami wykonały roczny plan Chodakowskie Zakłady Włókien Sztucznych oraz wiele kopalń i hut. Roczny plan wykonały wszystkie Zjednoczenia Przemysłu Ciężkiego, w tym również przemysł stoczniowy. W ostatnich dniach roku stoczniowcy zwiększyli wysiłki, aby nadrobić powstałe opóźnienia i przekazać armatorom krajowym i zagranicznym wszystkie zaplanowane statki.

(cd. na str. 10)

GRANIT.

FRAGMENT

Z asyczał ogień i oświecił smagłe twarze siedmiu garncarzy o pobrużdżonych czolach, smutnych oczach i jasnych, sumiastych wąsach. Z równin jechali teraz ku Bałkanom. Gaśiorki, barwne misy, garnki, dzbanki i dzbanki o wąskich szyjkach zawieźli do nizinnych wsi, a teraz wracali w góry z workami z koziej sierści pełnymi zboża, które otrzymali w zamian za swoje gliniane wyroby.

— Co za mgła. Woły o mało nogi sobie nie połamały w ciemnościach — odezwał się starszy z nich, dziadek Rojo. Musi być już bardzo późno.

— Gdzieś w dole piał koguty, pewnie jest tam jakaś wieś!

— Nie jedna, ale dwie. Lokwica i Slepca. Znam je, nieraz bywałem w tych stronach za młodu. Mieszkał tam kowal, Dimo nazywali go. Nie wiem, czy jeszcze żyje. Majster jakich mało! Tak wbił podkowy, że kopyta mogły odpaść, a one nie! Dajcie no trójnog i kociołek! Ugotujemy trochę tych samokowskich ziemniaków! Ogień już się rozpalili!

Ustawiwszy trójnog i zawiesiwszy kociołek dziadek ciągnął dalej:

— Z tego Dimo był nie lada figlarz. „Ożeniłem się — powiada — wziąłem sobie za żonę dziewczynę młodą i nadobną tak, że gdyby ją przywiązać do mostu, przechodnie by sznur ukradli, ale jej by nie tknęli”. Zresztą był to surowy człowiek. Jego kuźnia przypominała arsenał. Czego tam nie było: stare pistolety, szable, bagnety, jatagany, sztylety o kościanych rękojeściach! Ręce miał ogromne. Silny Bułgar. Żelazo kul z taką siłą, aż raz kowadło pękło. Miał syna, który zazwyczaj stojąc w kącie poruszał miechami, patrzył człowiekowi w oczy i uśmiechał się. Był jak pączek róży; mały, mógł mieć cztery lata, a już pomagał ojcu. Okopcony, w skórzanym fartuchu, istny kowal! Wyglądał jak aniołek urodzony w cygańskim obozie. „Coś bardzo młodo wygląda ten twój pomocnik” — mówił raz do kowala. „Młody, to prawda, ale musi się przyzwyczajać do roboty. Kto nie pracuje, tego rdza zje, jak tę oto motykę!” — I pokazał starą motykę zjedzoną przez rdzę (...)

Gdzieś w pobliżu zaszeleścił krok. — Hej kto tam? — kilku garncarzy poderwało się.

— To ja.

— Co za ja?

— Tutejszy.

— Czemu wałęsasz się po nocy? Chodź do ognia!

Nocny gość podszedł bojaźliwie, stanął przy ogniu i przyglądał się kolejno ludziom opatulonym w opończe i płachty. Był chudy i wysoki, od dawna nie golony. Oczy miał zapadnięte głęboko. Spodnie ściągnięte w pasie rzemieniem. Kubraka nie włożył — wybrał się w mglistą noc w samej koszuli i boso. Na prawym ramieniu nosił czarną opaskę.

— Dobry wieczór życzyć wszystkim! — rzekł wysunawszy prawą nogę do ognia, by ją ogrzać.

— Co cię wyгнаło w tę mgłę? — zagadnął dziadek Rojo. — Czemu nie śpisz?

— Nie włóczę się po tej śmie dla przyjemności. Zginał mi wół. Cały wieczór chodzę i ani rusz nie mogę go znaleźć. Przepadł gdzieś we mgłę. Wybrałem się w pole, żeby ściąć dziką gruszę, która przeszkadzała mi podczas orki. Zanim okopałem pień, puściłem woły do Grzmotodołu. Zwalilem gruszę, ociosałem ją, pień klinem rozłupałem i nim zatadowałem go na wóz — spadła gęsta mgła. Zacząłem szukać wołów — nigdzie ich nie było. Wreszcie znalazłem

Belca — drzemał przy Kurszumenowym źródle, ale Czarnego jak nie ma tak nie ma. To dzikie bydło — jak się rozhuka, nie go nie powstrzyma. Nie natknęliście się gdzie na niego?

Dziadek Rojo wyjął kartofle z kociołka i potoczył je po trawie. Garncarze sięgnęli po nie.

— Bierz kartofle, pewnie nic nie jadłeś.

— Nie chce mi się jeść. Serce mi się kraje na myśl, że jak zawędruje gdzieś w góry, wilki go zjedzą. Oj, doloż moja, dolo!

— Po kim to żatobę nosisz? Kogoś stracił? — zagadnął dziadek.



Rys. T. Baranowski

— Syn mi umarł na Matkę Boską Zielną. Jakby piorun strzelił w moją chałupę. Obrotny, sprytny chłopak, cichy jak jagnię. Ciężka choroba go zmogła — dużo ludzi zabrała z naszej wsi. Nie mamy dobrej wody do picia — tego nam brak. Studnie są stare, podczas lata topią się w nich kury, koty, szeszury. Tej jesieni od zanieczyszczonej wody powstała zaraza. Najpierw zajął ją do mojej chałupy. Dużo ludzi wytraciło to choróbsko! Teraz młodzi zabrali się

należał do jakiegoś tureckiego beja, sprzeczały się od wielu lat obie wioski. Hadzi Dragan, ten nasz, ciągał ślepczan po sądach, codziennie sprowadzał adwokatów i fałszywych świaków przestawiał. Walczył złotem — miał go sporo, a kowal Dimo tylko ostrzył sztylety i mrucał jak dziki zwierz. Któregoś świętecznego dnia, kiedy sobie już dobrze podpili, ślepczanie porwali z kuźni siekiery, noże, jatagany i ławą ruszyli na wyrab tej dąbrowy. Wtedy i naszych

chłopów porwał szal. Chwycili w garść, co komu popadło. Spotkali się w Grzmotodole i tam się zwarli. Było czterech zabitych. Najpierw zamordowali Dima. Syn hadzi Dragana wbił mu sztylet w plecy. A jakże! Potem odsiedział w więzieniu siedem lat i wypuścili go, resztę darowali. Tak to było, mój bracie!

— A co się stało z synem Dima? — zapytał znów dziadek Rojo.

— To nic nie słyszeć o nim?

Syn kowala leży pod wielkim pomnikiem, co stoi przy kamiennym moście nad Porojnicą. To on pogodził obie wioski. Od pierwszego przelewu krwi ciągle się za ibly wodzili. Nocą młodzież z jednej wsi przeprowiała się przez Porojnicę, podpalała szopy i siano, dziegiem smarowała dziewczętom drzwi. Żli ludzie, powiadam wam... Nad Kurszumenowym Źródłem stały trzy śliwy. Obficie rozdziły. Slepczanie ścięli je, ot tak, na złość. Nasi zaś pewnej wiosny zagrozdili Porojnicę i skierowali jej wody na Slepca. O mało ich nie zatopili! Po zamordowaniu Dima jego kuźnia przez trzy lata stała zamknięta, wreszcie przejął ją syn Ristio. Wdał się w matkę — zawsze uśmiechnięty i wstydlivy jak dziewczyna. Powyrzucał sztylety i jatagany z ojcowskiej kuźni, a zaczął ostrzyć motyki i sierpy. Wreszcie zabrał się do trudniejszych rzeczy. Zaczął wyrabiać bransoletki dla dziewcząt, pierścionki dla mężatek, na zegarach też się znał niezgorzej. Nikt od niego nigdy złego słowa nie usłyszał. Ten — powiadali — to nawet mrówki nie nadeptnie. Nocami czytywał książki. Toteż zdziwiliśmy się niemało, kiedy doszła nas wiadomość, że w lasach bałkańskich pojawił się oddział — osiemdziesięciu trzech chłopów na schwał, w tym połowa z naszej wsi, a połowa ze Slepca. I jak myślicie, kto ich poprowadził? Ristio Dimowa. W partyzantce nazywano go „Granit”. Po raz pierwszy obie wioski połączyły się pod jego sztandarami. Królewscy krwiopijcy zabili go gdzieś koło klisurskiego klasztoru. Kuźnię puścili z dymem. Gdy nasi chłopci sprowadzili jego zwłoki, zebrał się na pogrzebie i starzy, i młodzi z obu wiosek. Wtedy postanowiliśmy sobie i przysięgliśmy nad jego grobem, że nigdy już klócić się nie będziemy, że połączymy obie wioski i zamiast starych nazw — nowej wsi nadamy nowe, wspólne miano: „Granit”. Na wiosnę wybudowaliśmy pomnik i most, który połączył obie wioski. Tak to było.

Granitczanin umilkł. Garncarze wpatrywali się w dogasające głośnie.

Bronisław Cirić

O KSIĄŻKACH

Czy pamiętacie „Czarną błyskawicę”, którą drukowaliśmy w odcinkach? Na wszelki wypadek przypomnijmy: autorka tej powieści Dymphna Cusack, na kartach swojej bardzo ciekawej książki ukazała nam życie pięknej i sławnej gwiazdy telewizji australijskiej. „Czarną błyskawicę” wydał ostatnio „Czytelnik”; cena książki 20 zł.

Wśród nowości wydawniczych znalazło się sporo pozycji, dzięki którym mamy okazję poznać życie ludzi na różnych kontynentach. Oto kilka książek, których autorkami są kobiety:

Luisa Josefina Hernandez „Wygrana dolina”. Żyją w tej „dolinie” bardzo różni ludzie, których łączy jedynie zawód: balet i teatr. Mimo wielowarstwowej akcji, powieść jest łatwa w czytaniu. Autorka, współczesna pisarka meksykańska, wiele uwagi poświęca sprawom miłości, książka spodoba się więc przede wszystkim kobietom. Przełożyła Teresa Maczyńska. PIW, cena 16 zł.

Jeanne Faure-Cousin „Zegnaj Berto”. Owa tytułowa Berta to kobieta, z którą nawiązał romans bohater

książki, mężczyzna z usposobienia dość romansowy. „Zegnaj Berto” jest debiutem powieściowym pisarki, poetki i publicystki francuskiej. Przełożyła Anna Tatariewicz, ilustrowała Jadwiga Bednarska. PIW, seria „Jednoróżca”, cena 10 zł.

Hedwig Rohde „Orestes i wieloryb”. Niezwykła książka! Zachodniopomorska pisarka wiernie opisuje poród w czasie wojny, w bombardowanym właśnie mieście. Rodzi wdowa po muzyku, który padł na froncie wschodnim. Poprzez ukazanie przeżyć przysiężki matki autorka wyraża protest przeciwko okrucieństwu wojny, przeciw faszyzmowi. Tłumaczyła Maria Kurecka. „Czytelnik”, cena 17 zł.

Dora Pawłowa „Szczególny wypadek”. Dzieje małżeńskiego trójkąta w środowisku radiologicznych naukowców. Tłumaczyła E. Dmowska. „Czytelnik”, cena 20 zł.

Marta Traba „Obrzędy lata”. Monolog o czterech najważniejszych okresach w życiu bohaterki powieści od jej lat młodzieńczych. Oczywiście dużo o miłości. Autorka jest młodą pisarką argentyńską. Tłumaczyła Helena Czajka. „Czytelnik”, cena 14 zł.

Carson McCullers „Ballada o smutnej knajpie”. Na przykładzie bohaterki powieści, panny Amelii, raz jeszcze potwierdza się znana prawda o złożoności ludzkich uczuć. No bo

pomyślcie: panna Amelia odtraca kochającego ją młodego męża, by zapalać uczuciem do pokraki. Rzecz dzieje się w małym amerykańskim miasteczku. Przełożyła Krystyna Jurasz-Dąbska, ilustrował Stefan Słedziński. PIW, seria „Jednoróżca”, cena 10 zł.

Jeszcze kilka nowości pisarek polskich:

Elżbieta Dzikowska „Tropem złota”. Autorka wiedzie nas szlakiem dawnych hiszpańskich konkwistadorów, łowców złota — poprzez Wenezuelę, Kolumbię, Ekwador i Peru. Sporo zdjęć. MON, cena 18 zł.

Janina Macierzewska „Drogi wyściecie mieczem”. Powieść historyczna z czasów Bolesława Chrobrego, przeznaczona w zasadzie dla młodzieży. „Słask”, cena 40 zł.

Ewa Nowacka „Heliogabal, wnuk Mezy”. Nie można powiedzieć, żeby babka miała ze swego wnuka pociechę. Ów młodociany rzymski cesarz (III wiek naszej ery) był bowiem rozpustnikiem i psychopata. „Czytelnik”, cena 17 zł.

Po tej historii pasjonującej wprowadzie, ale niewesołej, chwila odprężenia: Jadwiga Rutkowska „Różnica płci” — czyli codzienne życie państwa Kowalskich satyrycznie i na wesoło. Czytelnik, Biblioteka Satyry, cena 17 zł.

PAWIE I KOGUTKI

— Do pani Marii Kawka? Ja zaprowadzę! — rezolutny malec lokuje się obok kierowcy redakcyjnego wozu. Bez pomocy małego przewodnika trudno byłoby nam dotrzeć do gospodarstwa przy bocznej drodze za wsią Benowo w powiecie sztumskim.



Nie dotarliśmy tam także, gdyby nie list nauczyciela ze wsi Staw w powiecie wielunińskim, Walentego Jareckiego. Do listu nadesłanego na nasz konkurs „Przedstawiamy twórców ludowych”, załączył on trzy piękne wycinanki Marii Kawki, o której dowiedział się przypadkiem.

Szkoda! Poprosiliśmy Dom Kultury w pobliskim Kwidzynie o zainteresowanie się twórczością Marii Kawki.

HAFTOWANA PANORAMA

Sama twórczyni nigdy nie myślała, że jej wycinankarska praca może stać się kiedykolwiek szerzej znana. Sukcesy szachowe, to tak! Sama gra po mistrzowsku, mąż, wszystkie dzieci biorą udział w turniejach. Całe ściany domku można by wykleić zdobytymi dyplomami. Ale wycinanki? Pani Maria nawet ich nie wieża na ścianach. Złożone między papierami przechowywane na dnie szuflady.

Wiceprezes GS do spraw handlu, ma ręce pełne roboty. Jednak znajduje czas — by towarzyszyć nam — jak mówi — w ważnej misji. GS w Brześciu Kujawskim postanowiła zgłosić do konkursu „Przedstawiamy twórców ludowych” kierowniczkę miejscowego ośrodka „Nowoczesnej gospodyni”, Genowefę Kurant.

Ptaki: cietrzewie, pawie, sówki, kogutki stanowią prawdziwą osobliwość wycinanek Marii Kawki. Skąd tu, na Powiślu, tego rodzaju tradycje? Zwyczajnie, ojciec pani Marii z Kurpiów pochodził, wycinankę zawsze cenil, córkę tego nauczył.

Jej praca w ośrodku to osobny rozdział: w każdym miesiącu urzęda ciekawe imprezy dla kilkudziesięciu kobiet z całej okolicy. Przy okazji zapoznają się z dawną sztuką, która szła w zapomnienie: ludowym haftem.

Kiedyś pani Maria posłała jedną ze swoich wycinanek mężowi, który wyjechał na kurs do odległego miasta. Małżonek na stole cudeńko przed sobą położył, aby mu dom przypominało. Szum się zrobił na sali, wszyscy podziwiali wycinankę o delikatności stałej koronki. Później koło gospodyń, gdy urzędowało wystawę robót ręcznych, poprosiło o kilka do dekoracji sali. To wszystko.

Mistrzynią tego haftu jest właśnie pani Genowefa. Od dzieciństwa uwielbia robótki. Dzieli to zainteresowanie z wieloma miejscowymi gospodyniami. Ale tylko ona zdobyła się na wyhaftowanie panoramy swego miasteczka. To najlepsze dzieło pani Genowefy ofiarowano Wojewódzkiemu Związkowi Gminnych Spółdzielni w Bydgoszczy. W Brześciu mówi się teraz żartem: „Ile razy prezes WZGS popatrzy na wyhaftowaną naszą panoramę, zaraz przypomina sobie, że trzeba poprawić tu zaopatrzenie!”

Już nie żartem przekazano nam wiadomość, że pani Genowefa podjęła teraz pracę nad haftowaniem czepców do starych kujawskich strojów. Mają ozdobić muzea. Podziwiamy jej talent, podziwiamy też szybki refleks władz spółdzielni, które w lot zorientowały się, że takich uzdolnień nie chowa się pod korec!

PLECIONKARSKIE ARCYDZIELKA

„W naszej okolicy wypłata no kosze na ziemniaki. Niewielu było takich, którzy by umieli szyć koszyki. Szyte wyglądały ładniej, były też mocniejsze. Właśnie Kasia — bo tak ją we wsi nazywają — umiała szyć koszyki.

W 1963 roku grupa uczonych z doc. Franciszką Kotubą z działu etnograficznego Muzeum w Rzeszowie odwiedziła Kasię — Katarzynę Trójnacką. Wtedy otrzymała ona zamówienie na małe koszyczki. Docent zachęcał, aby robić je jeszcze mniejsze i z cieńszych korzeni. W roku 1968 otrzymała pierwszą nagrodę w konkursie na plecionkarstwo ludowe — pisze Czytelniczka Antonina Plecionkarska ze wsi Ostrowy Tuszowskie, dołączając swój głos do konkursu „Przedstawiamy twórców ludowych”.

Oglądaliśmy dzieła z plecionki, które z pewnością zasługują na to, aby znaleźć się na przykład na kolejnej wystawie regionalnej w Domu Chłopa w Warszawie. Piękna plecionka, niezupełnie jeszcze znana jako element zdobniczy wnętrza, może zrobić karierę w każdym mieście. Wówczas chyba niejedni ludowy twórcy zajęliby się tymi wyrobami, za przykładem mistrzyni z Rzeszowszczyzny.

*

Rzeźba, wycinanka, haft, plecionka i sto innych specjalności czeka na przypomnienie. Temu właśnie celowi służy nasz konkurs. Listy z nazwiskami twórców, zwłaszcza dotychczas nieznanymi, prosimy adresować: „Przyjaciółka”, Warszawa, skrytka pocztowa 989, z dopiskiem na kopercie: „Przedstawiamy twórców ludowych”. Nagrody czekają!

JANUSZ TRZCIANKA

POROZMAWIAJMY

DROGIE CZYTELNICZKI!

Popularne przysłowie mówi, że czas to pieniądz. A ile razy w ciągu dnia, przy najroznorodniejszych okazjach tracimy niepotrzebnie ten czas. Obojętne — z cudzej winy lub z własnej. Jeśli z własnej, to znajdujemy tysiące usprawiedliwień i okoliczności łagodzących. Jeżeli z cudzej — wówczas szukamy winnych, rzucamy gromy i zlorzeczymy na wszystkich dookoła.

Weźmy przykład pierwszy z brzegu. Jedziemy do pracy autobusem. Zawsze wsiadamy doń o 7.30, aby przybyć na ósmą do pracy. Ale kierowca zagadał się na wyjściowym przystanku, spóźnia się o 5 minut i my zamiast o 7.55 przyjeżdżamy do pracy z parominutowym opóźnieniem. Pięć, dziesięć minut niby niewiele, ale przemnożmy, moje miłe, te parę minut przez liczbę ludzi dojeżdżających do pracy. A czy to spóźnia się jeden autobus i tramwaj? Powstaną wówczas nie minuty, ale godziny zaprzepaszczone, zmarnowane, nie wykorzystane.

Ekspedientka która narzeka na kierowcę autobusu, bo przez niego spóźnia się do sklepu, sama na swoim posterunku pracy jest mistrzynią w nieszanowaniu czyjegoś czasu.

Ile razy nam się zdarzyło czekać przed ladą w kolejce. Denerwujemy się i niecierpliwimy, w myślach kłębimy się sprawunki, które mamy jeszcze do załatwienia w drodze do domu. A tu prawdziwe utrapienie! Z trzech miłych pań ekspedientek tylko jedna zajmuje się obsługą klientów. Dwie pozostałe, z niezmaconym spokojem, ślicznie, równiutko układają towar na półkach. Spróbujcie im na to zwrócić uwagę. Nie rądzę. A przecież gdyby tak wszystkie trzy wzięły się rączo do załatwiania klientów, zaś układanie towarów zostawiły na później? Nie byłoby kolejki, w nagrodę panie zaś lady usłyszałyby słowa podziękowań okraszonych na pewno uśmiechem. Tak tylko gromy i błyskawice...

W sklepie, w oczekiwaniu na tramwaj, który akurat się spóźnia, w poczekalni do lekarza, w kolejce do okienka na poczcie (skąd dochodzą nas towarzyskie rozmówki na temat wczorajszej randki) — tracimy wiele naszego czasu. Moglibyśmy te minuty i godziny spożytkować na zupełnie inne bardziej przyjemne zajęcia albo po prostu przeznaczyć na wypoczynek. A tak w efekcie braku obowiązkowości lub źle zorganizowanej pracy kradniemy sobie nawzajem nasz własny czas.

Bywa, gdy z powodu złej pracy innych tracimy czas służbowy, który kosztuje wcale niemało.

Oto przykład zaczerpnięty z listu naszego Czytelniczki: „Jestem inżynierem w poważnym zakładzie — pisze on. — Otrzymałem zawiadomienie z mojej ADM, że komisja spółdzielcza będzie sprawdzać usterki w mieszkaniu. Wyznaczył dzień i godzinę od 9 do 14. Zwalniałem się z pracy trzykrotnie ponieważ komisja nie przyszła, nie uprzedzając mnie o tym. Pomyślcie, czy to nie karygodne marnotrawstwo czyjegoś czasu?”

Nie jest to sporadyczny wypadek. Ile razy musicie się zwalniać z pracy z powodu na przykład awarii kranu, gazu, czekacie na fachowców a oni nie dotrzymują terminów, spóźniają się godzinę, dwie. „Niech się pani nie denerwuje — mówi taki — przecież państwo pani płaci za te godziny. Pani nic nie traci!”

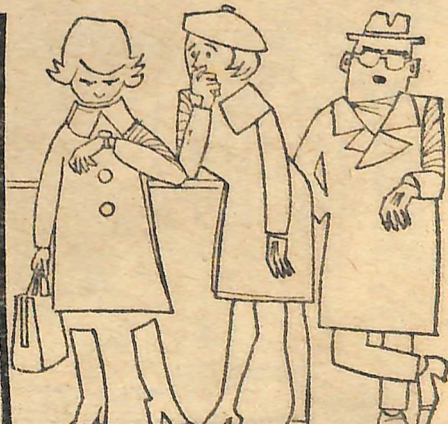
Cóż że moja praca na mnie czeka, że jeśli jej nie wykonałam w określonych godzinach, to muszę to zrobić po zajęciach. A że koleżanka, którą prosiłam o chwilowe zastępstwo, pracuje podwójnie, za mnie i za siebie, to się nie liczy?

Nie, moje drogie, nie ma takiego czasu, który by nie był wart, który by się nie liczył.

W zakładzie pracy uczymy się dziś wszędzie, na każdym stanowisku liczyć każdą złotówkę. Nowe zasady gospodarowania nakazują oszczędność i racjonalne wykorzystanie czasu. Chrońmy więc nasz czas społeczny. Ale nie pozwólmy też marnować naszego prywatnego czasu. Rzecz tylko w tym, abyście Wy również drogie Czytelniczki przyznając nam w tym momencie rację, zechciały o tym pamiętać. Bo samo wytykanie cudzych grzechów nie wystarczy...

Wasza KRYSZYNA

P.S. Jeśli będziecie miały w związku z poruszoną tematem własne spostrzeżenia, napiszcie do nas.



Rys. J. Królikowski

Rozwiązanie „Konkursu kosmicznego”

W dniu 23.XII.70 r. odbyło się komisyjne losowanie „Konkursu kosmicznego” ogłoszonego w „Przyjaciółce” nr 45 1181 z dnia 8.XI.70 r. Na konkurs wpłynęło ponad jedenaście tysięcy rozwiązań, lecz niestety nie wszystkie były prawidłowe. Oczywiście nie brały one udziału w losowaniu. Oto właściwe odpowiedzi na pytania: 1 — 1957 r.; 2 — Lajka; 3 — Wostok 1; 4 — Nikolajew; 5 — 1959 r.; 6 — Sojuz; 7 — Luna 16.

Nagrody wylosowali:

1 nagroda — lodówka — Maria PODOLSKA z Krąkewa 92;

2-3 nagroda — radia tranzystorowe — Krystyna BORUCKA z Miąży i Irena DULKOWSKA z Warszawy;

4-5 nagroda — odkurzacze — Andrzej NOWAKOWSKI z Bydgoszczy i Irena ZUBRZYCKA z Radomia;

6-7 nagroda — miksery — Jan SIKORA z Cieszyna i Stanisław KRAUZE z Ciechocinka;

8-10 nagroda — zegarki — Alina POSKROBKO z pow. hajnowskiego, Katarzyna KONZIOŁKA z Piły i Zofia ARCISZEWSKA ze Szczecinka.

Książki wylosowali: Aniela SWISTAK z Warszawy; Elżbieta KANDORA z NRD; Jan KUKŁA z Lidzbarka; Krzysztof JANKOWSKI z Łodzi; Jan RYZUK z ZSRR; Halina RUZEK z Surowej; Grażyna CHRZANOWSKA z Sulęcina; Weronika ZINCZUK z Brzożan, Irena Pawłowska z Gdańska; Anna DRYGAŁA z Nowej Soli.

Nagrody wysłamy pocztą.

POŁA GOZAWIĘZYŃSKA

RAJSKA JABŁOŃ

(36)

W poprzednich rozdziałach poznaliśmy skomplikowaną życiową sytuację Bronki i jej związku z Ignacym.

III

Jeśli można zacząć wszystko od początku, od nowa, to ona uczyni to. Spróbuje to tak, jakby wchodząc w świat weszła na nową ścieżkę. Przyszło jej to na myśl w chwili, kiedy po raz drugi czytała książki znane już na Nowolipkach. Zupełnie inne wrażenie! Prawdę mówiąc, wówczas przetracała je tylko szukając ładnych scen, idąc tropami miłości czy innego interesującego zdarzenia. Ludzie byli jacyś niepełni i widziani z jednej strony. Ach, straciła wiele — dzieło ludzkie uszło jej uwagi! Dzieło ludzkie — to zarówno może być czyjeś życie jak i obraz, wiersz, książka, muzyka.

Ale gdy się jest głodnym, nie wybiera się, ale zaspokaja swój głód czymkolwiek.

Bronka stanęła na skraju chodnika i wkroczyła na jezdnię, oglądając się na prawo i lewo. Przed chwilą panował wściekły gwałt na Nowym Świecie, a oto zaskoczyła ją nagle dziwna przerwa w ruchu, martwa cisza. Gdzieś tam, w głębi ulicy, dyszają pyski końskie, czerwienią tramwaje, błyszczą ślepie reflektorów aut, ona wstąpiła w lukę. Światła reklam przestają drzeć i nieruchomieją krwawe ich znaki, ludzie zamarli przed wystawami sklepów, ktoś nawet ostał się tak z ramieniem podniesionym do klamki... Na środku cichej jezdni ogarnął ją niesamowity strach, skoczyła naprzód i pchnęła drzwi kawiarni. Godzina piąta, spadł śnieg.

Ignacego jeszcze nie ma.

Tych strachów musi się także pozbyć.

Odczuwa przyjemność znalezienia się w ciepłym, oświetlonym i gwałtownym wnętrzu. Naprzeciw ma lustro i zerknęła na siebie. To nie jest przywidzenie: bruzdy na twarzy zniknęły. Można się z tego śmiać, ale: to jest miłość, to jest Ignacy, można to nazwać jednym imieniem, imieniem uczucia i imieniem człowieka; gdy przyjdzie, powie mu o tym.

Skrzypce wywiodły swój śpiew wysoki i rozległy; są tony muzyczne, które mają właściwość rozszerzania piersi człowieczej, rozległości, szerokości, cały świat się tu zmieści. Co za szczęście, że nie wszędzie zainstalowano radio. Sztuka potrzebuje krwi, ciała, czującej ręki! Fotografia nie jest obrazem. — Jestem za bezpośredniością — szepnęła Bronka tonem deklamacji. Kelner zbliżył się i nachylił.

— Słucham?

— Pól czarnej.

— Ciasteczko?

— Dziękuję...

Trzeba było jednak wziąć „ciasteczko”. Jeśli on ma procent od konsumpcji, to marne widoki. Kelner powrócił i Bronka rzekła: — I trzy ciastka.

Tak, śpiewają, śpiewają! A ten człowiek gruby i kragły, z wrażliwymi, wylupiastymi oczyma, skrzypek, daje swą treść, to, co w nim jest najlepsze. Jego twarz kamienieje w osłupieniu nad tonem, dźwiękiem, wyrazem, sam nie wiedział, że to w nim jest. Jegomość naprzeciw skinął na kelnera. — Hej, panie! niech mi się pan dowie od skrzypka, co to za kawałek?! — A to głupiec. Mówić i pisać o poezji, pisać o muzyce, o obrazie! Sztuka i miłość to jedno. O tym się nie gada, to się czuje i robi, tworzy się. Co za cynizm!!! — ale tak jest! Ignacy się spóźnia.

Wchodzi młoda dziewczyna, z szykiem. Rozgląda się niedbale — nikt na nią nie czeka? Stary, nieruchomy kelner rusza się ze swego miejsca i znika za portierą, a mina dziewczyny bardzo zrzęda, po prostu z każdym krokiem gubi elegancję i pewność siebie, aż wreszcie lokuje się pokornie przy stoliku koło portiera. Stary kelner powraca i stawia przed nią garnuszek z jedzeniem, hałaśliwie i demonstracyjnie. Aha, przychodzi pożywić się tu. Czy to jego córka, czy kochanka? Nie, córka. W jego spojrzaniach i obejściu Bronka poznaje ten specyficzny rodzaj uczucia rodzicielskiego, miłość i złość, to samo ma Cechna w stosunku do Zuzanny. Człowiek gniewa się na drugiego człowieka, za to, że jest tak inny, choć bliski.

Nie, Ignacy już nie przyjdzie. Stracony wieczór, choć nie można go nazwać całkowicie straconym. Ten śliczny chłopak tam, w środku sali. Natura wysiliła się na tę piękność, taki kształt głowy, nosa, rozległego czoła i szczupłej, długiej ręki. A jednak — to jest do kupienia! Sposób, w jaki wodzi oczyma za kobietami, za starszymi, wystrojonymi paniami... To piękne mięso jest na sprzedaż, proszę!

*

W tej samej chwili Ignacy nieopatrznie wszczął ważną rozmowę z Magdalena. Spojrzył na zegarek i osądził, że ma dość czasu do spotkania z Bronką. Nie przewidywał żadnych trudności, ponieważ ilekroć była mowa o dramatycznych perypetiach rozwodowych ich przyjaciół, Magdalena nie mogła zrozumieć kobiet, które nie mają dość ambicji, żeby odejść. I szczerze nie wyobrażała sobie pożycia dwojga ludzi, gdy ich już nie łączy. Teraz pierwsze uczucie, jakiego doznała, było uczuciem krwawej obelgi z najmniej spodziewanej strony. Wszystko od dzieciństwa do dnia dzisiejszego składało się na to wewnętrzne przekonanie o swej wartości. A tu — porzuciła ją się w ten sposób! Bojąc się jakiegoś nieopanowanego odruchu wstała, zbliżyła się do okna i pozostała już tak, odwrócona, nie ukazująca twarzy. Imię Bronki padło po raz pierwszy otwarcie między nimi. I, ciągle jeszcze milcząc, Magdalena uczuła w sobie nieprzewidywany opór przed zgodą na oddanie Ignacego tej dziewczynie, która mu zniszczy życie. Co on mówi? Że ma w stosunku do tamtej zobowiązania? Jakże zobowiązania? Trzeba być ślepym, aby nie rozumieć, że to nie odejście Ignacego

„zmarowało” tamtej życie. Ona była po prostu zbyt niedbała, zbyt wiarołomna z natury, aby coś innego zrobić z swym życiem — jak je zmarnować. To samo stanie się z Ignacym. I to właśnie teraz, kiedy wszystko tak doskonale się skupiać ludzie, a jego akcje idą w górę, choć on nic w tym kierunku nie robi i o niczym nie wie. I nagle wyobraziła sobie jasno wrażenie, jakie odejście męża wyrwie w jej świecie. To było wprost niezrozumiałe: rozwodzone się, ponieważ mężczyznom, którzy szli w górę, potrzeba było kobiet młodych, reprezentacyjnych... pięknych i wtartych w towarzystwo. Ona posiada wszystkie te walory, a Ignacy rzuca się dla jakiejś podejrzonej dziewczyny. Być w ten sposób upokorzoną! Jej rodzina! Jej matka ongiś tak przeciwna temu małżeństwu! Jej matka, która jest właśnie tak chora!... Nie, to się nie może stać! Należy uratować Ignacego wbrew niemu. I w tej chwili, kiedy Magdalena pomyślała o uratowaniu człowieka, gdy wyobraziła sobie tę pewnego rodzaju misję, sprawę można było uznać za przesądzoną. Ona to zrobi.

— Dobrze — rzekła spokojnie — nie będę ci stawiać przeszkód, ale...

Ignacy nachmurzył się, spojrzawszy na zegarek i przerwał: — Umyślnie nie wysuwam spraw materialnych, bo to nie gra roli. Jestem gotów... — Pomyślała: „Oczywiście, teraz, gdy jest zupełnie niezależny przez spadek po rodzicach!” Ignacy powstał. Spieszy się, śpieszy się do tamtej!... Nawet sprawa, którą omawiają, nie wydaje mu się dość ważną, aby spełnić widzenie tamtej. Krew uderzyła jej do głowy. Magdalena odwróciła się, spojrzawszy prosto w twarz męża. I nagle wzburzenie, duma, wszystkie niegodne obliczenia i zamiary opadły z niej; pozostała tylko twarz mężczyzny, jego oczy, znane jej, wilcze wyciągnięcie głowy, zarys trochę ironicznych warg, długie, niecierpliwe i namiętne ręce. Magdalena zadrżała pod naciskiem nowych, groźnych uczuć. Przemknęła myśl: „Będę teraz za nim szaleć... teraz, kiedy go tracę”. Ale nic nie przedostało się na zewnątrz; głosem przerywanym szepnęła: — Moja matka... moja matka jest bardzo chora. Niewiele już jej się od życia należy. Chciałam się prosić, abyś nie kładł tej ciężkiej sprawy na jej ostatnie dni.

Ignacy zbladł. Przypomniał sobie niedawną śmierć rodziców i to poczucie niemożności odkupienia żadnych win wobec nich: wynagrodzenie smutków, strat i obojętności przy tym nieodwołalnym końcu. Teraz tylko jednego pragnął: aby ta rozmowa nie miała końca. Przypomniał sobie wszystkie starania i troski Magdaleny w czasie krótkiej choroby jego staruszków i głęboko zawstydzony prosił ją, aby zapomniawszy o tej rozmowie. Dopóki to będzie potrzebne, on dołoży starań, aby echo ich osobistych przeżyć nie wydostało się na zewnątrz. Mówiąc to myślał o sobie z ironią: „Nawet największe jego wyrzeczenia w tym kierunku nie zmieniają faktu, że oto on za chwilę odejdzie do Bronki, a Magdalena zostanie tu sama, właśnie teraz, gdy potrzebuje pomocy i oparcia”. Marszcząc się zapytał:

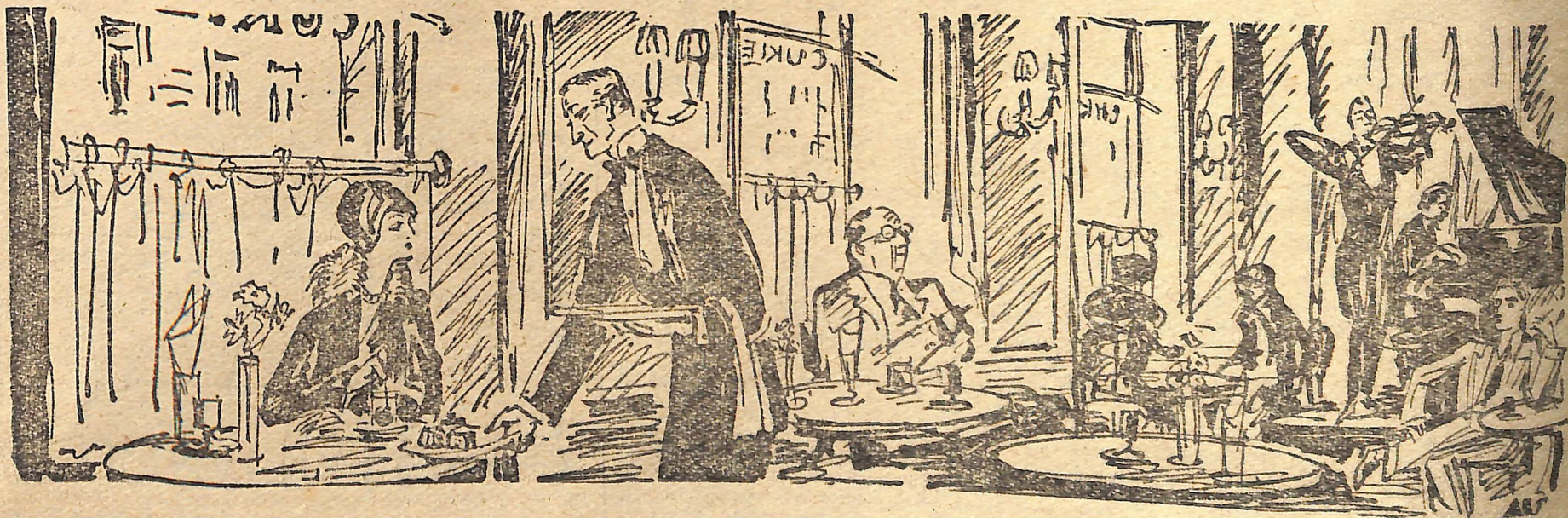
— Jedziesz tam dziś?

— Nie, jutro.

— Pojadę z toba.

Szepnęła: — Dzięki ci — i wyszła z pokoju. Ignacy westchnął. Rozwarta walizka przy szafie przypomniawszy mu, że dziś zamierzał przenieść się do hotelu. Tracił ją końcem stopy, podniesione wieko opadło z głuchym odgłosem. No, trudno... Co powie Bronce?

C. D. N.



NIE TYLKO MIŁOŚĆ

— Właściwie dlaczego ja nie mogę się ożenić? Przecież jestem już dorosły! — zaczętnie stwierdził Jurek, patrząc na świeżo upieczonych małżonków Zuzannę i Grzegorza. — Gdyby nie prawo...

— Powoli, mój drogi — przyharmowała jego zapal Monika. — Do małżeństwa nie wystarczy ukończenie 21 lat, których ty zresztą jeszcze nie osiągnąłeś, przede wszystkim trzeba być społecznie dojrzałym! Prawda, Anno? — zwróciła się do przyjaciółki. — Może ty mu to wyjaśnisz, pracujesz przecież w poradni rodzinnej.

— Tak właśnie jest. Do naszej poradni przychodzi ze swoimi kłopotami wiele młodych par. W czasie rozmowy okazuje się, że młodzi ludzie, chociaż z punktu widzenia prawa mogli się już pobrać, do małżeństwa jeszcze nie dorośli. Pracują u nas psychologowie, socjologowie i lekarze. Ci fachowcy, jako ludzie obcy, mogą być i są bezstronni. Bo znamy na przykład nie zawsze potrafia się zdobyć na obiektywną radę.

— Wytłumacz mi jednak, co to właściwie jest ta społeczna dojrzałość? — powiedział Jurek. — Przecież przy zawieraniu małżeństwa najważniejsze jest chyba to, że dwoje ludzi kocha się?

— Bardzo ważne, jednak nie wystarczające. Małżeństwo to mała grupa społeczna; najpierw dwoje, potem kilkoro. Trzeba umieć współżyć w tej grupie — cierpliwie wyjaśniała Anna. — Małżeństwo wymaga szczególnych umiejętności. Jedną z najważniejszych

jest zachowanie równowagi pomiędzy tym, czego się od partnera żąda, a tym, co mu się daje. Z góry na przykład można przewidzieć, że małżeństwo, do którego każdy z partnerów podchodzi z punktu widzenia własnych, egoistycznych interesów i oczekiwań, będzie raczej nieudane.

— Jakże tego uniknąć? — spytała z powątpiewaniem Zuzanna.

— Pewne sprawy powinno się uzgodnić przed ślubem. Jest to oczywiście możliwe, gdy młodzi znają się dostatecznie długo, darzą nie tylko miłością, ale wzajemną szczerością oraz przyjaźnią, gdy mocno postanowili, że pójdą na kompromis w przypadku sporu.

— My staraliśmy się tak właśnie siebie oceniać. Pamiętasz, Zuzanno? — uśmiechnął się Grzegorz do swojej młodej żony. — Ale jest jeszcze jedna sprawa. Mówi się, że współczesnym posagiem jest zawód obojga młodych.

— Posiadanie zawodu jest niewątpliwie elementem dojrzałości społecznej. Jednakże brak zawodu w momencie zawierania małżeństwa nie przesądza o jego losach. Znam wiele młodych par, które dopiero po ślubie zdobyły kwalifikacje zawodowe. Często te przejściowe trudności: praca, dom, nauka, które kończą się zdo-

byciem dyplomu, właśnie cementują małżeństwo. Są czymś w rodzaju wspólnego dorobku, ważniejszego niż materialny. Osiągnięcie takiego sukcesu jest oczywiście możliwe tylko przy właściwej organizacji życia domowego, sprawiedliwym podziale obowiązków. Mądra organizacja życia małżeńsko-rodzinnego to przecież nie tylko planowanie liczby i czasu pojawiania się dzieci, ale także drogi zawodowej i dorobku materialnego.

— A jeżeli młodzi wszystko dostają od rodziców i przychodzą na gotowe? — zapytała Zuzanna. — Przecież i tak bywa.

— Osobiście uważam, że taka sytuacja jest raczej niekorzystna, bo pozbawia młodych wartości tkwiących we wspólnym wysiłku. Z praktyki w mojej poradni wiem, że takie wygodne wchodzenie w nowe życie szybko rodzi egoizm.

— Znam ludzi, którzy byli dobrym, kochającym się małżeństwem do czasu narodzin dziecka. Gdy tylko zostali rodzicami, od razu zaczęły się między nimi konflikty — zauważyła Monika.

— Poruszyłaś bardzo istotny problem. Jednym z ważnych elementów dojrzałości do małżeństwa jest właśnie uświadomienie sobie przez obojga partnerów ich przyszłych ról rodzicielskich. Wielu młodym wydaje się, że jeśli się kochają, to bez żadnych kłopotów poradzą sobie z obowiązkami. Czasem rzeczywiście tak jest, ale właściwe wypełnianie obowiązków wobec dziecka wymaga przecież od rodziców znajomości praw jego rozwoju, umiejętności kierowania nim. Wymaga także od matki i ojca rezygnacji z wielu wygod



Rys. T. Baranowski

dotychczasowego wolnego życia, z rozrywek. Dlatego, jeżeli zdecydujecie się na dziecko — Anna zwróciła się do Grzegorza i Zuzanny — powinniście wybrać najodpowiedniejszy do tego momentu i zawczasu uświadomić sobie oczekujące was trudne role matki i ojca — konieczność rezygnowania z wielu wygod i przyjemności. Do tej najważniejszej w życiu roli trzeba się bowiem odpowiednio przygotować. Myślę, że potraficie to zrobić. W razie jakichkolwiek wątpliwości zapraszam was do poradni — uśmiechnęła się Anna. — Prowadzi się tam również bardzo interesujące wykłady dotyczące różnych dziedzin małżeńskiego i rodzinnego życia.

DANUTA MARKOWSKA
B. MROZIK

CENA ŻYCIA

W specjalnej księdze prowadzonej przez przewodniczącą zakładowego koła PCK, każdy ma własną rubrykę. Uwidocznione są w niej: nazwisko i imię, daty oddania krwi oraz jej ilość. Przy niektórych nazwiskach brak już miejsca; trzeba doklejać osobne kartki.

Stefania Wielogórska, na przykład, ma już na swym koncie prawie osiem i pół litra.

Przed dziewięcioma laty zachorowała dziecko pani Stefani. Jego życie wisiało na włosku, uratować je mogła tylko krew. W szpitalu przetoczono małemu pacjentowi potrzebną ilość bezcennego płynu, ale zarazem zwrócono się do rodziny, by oddała krew. Bez chwili wahania zgłosiła się nie tylko matka, lecz także obcy ludzie... Od tego dnia Stefania Wielogórska, prządka w Zakładach Przemysłu Bawełnianego im. J. Marchlewskiego „Poltex” w Łodzi, co 3—4 miesiące oddaje swoją krew dla innych.

Nierzadko tak się właśnie zaczyna: zagrożenie życia bliskich, dramatyczna sytuacja, apel o krew, na który krewni od razu reagują. Coraz jednak częściej nie kończy się na tym jednym odruchu serca. Człowiek, który zaangażowany emocjonalnie, z troski i obawy o życie najbliższych oddał swoją krew, po jakimś czasie wraca do stacji krwiodawstwa i zostaje honorowym krwiodawcą.

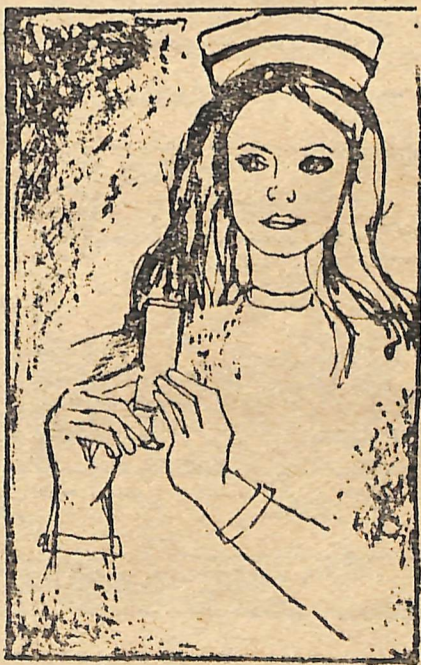
Czasem początki wyglądają jeszcze inaczej.

Wspomina prządka Aniela Pasternak, pracująca w „Poltexie” od 25 lat: „Było to w 1964 roku. Nasze koło PCK mobilizowało wówczas załogę do krwiodawstwa. Miałam wątpliwości. Wydawało mi się, że jestem już na to za stara. Poszłam jednak razem z innymi. Przebadano mnie, wzięto próbki krwi, no i okazało się, że mogę być krwiodawcą. Oddaję rocznie około 400 mililitrów krwi i czuję się doskonale.

Na początku mąż trochę się krzywił. Nie mógł zrozumieć, jak można dobrowolnie zgadzać się na nakłuwanie żyły, bo on panicznie boi się zastrzyków. Ale na mnie to nie robi wrażenia.

W zakładzie organizują dla krwiodawców różne imprezy, cieszymy się uznaniem. A te drobne przywileje, na przykład bez kolejki do lekarza, też się czasami przydadzą.”

Zofia Wdowiak po raz pierwszy oddała krew osiem lat temu. Mówi: „Wstyd się przyznać, ale pchnęła mnie do tego zwykła ciekawość. Nie wiedziałam, jaką mam grupę krwi, a to



Rys. G. Staszko

była okazja, żeby ją poznać. Kobiety opowiadały, że przy Rh minus nie można zająć w ciąży. Ja już dziecko miałam, ale ta sprawa bardzo mnie interesowała. Po badaniu okazało się, że moja krew jest bardzo cenna, potrzebna do transfuzji noworodkom. Oddałam krew. Gdy wróciłam do domu rodzina przyglądała mi się z niepokojem: czy aby nie jestem chora? Czulałam się jednak świetnie i tak jest do dziś.”

Opowiada Irena Robak, nastawiaczka taśm: „Każdą kobietą, każdą matką, każdy człowiek może kiedyś potrzebować krwi. Nie ma przecież leków, które mogłyby ją zastąpić. Nie jestem już młoda, ale dopóki będę mogła nie zaprzestam oddawania krwi. Tym więcej, że w ciągu ostatnich dziesięciu lat, bo już tyle czasu jestem honorowym krwiodawcą, przekonałam się, że nie pogarsza to mojego zdrowia...”

Przedstawmy jeszcze jedną pracownicę „Poltexu”. Helena Domańska przed kilkoma laty ciężko zachorowała, jej godziny były policzone. Ratunek stanowić mogła jedynie krew. Na apel ogłoszony w zakładzie zgłosiło się kilkunastu członków załogi. Pani Helenie przetoczono sześć i pół litra krwi. Wróciła do zdrowia. Jeszcze dziś wspominając tamte chwile płacze, nie potrafi słowami wyrazić swojej wdzięczności dla kolegów-krwiodawców.

Krwiodawcy nie oczekują jednak podziękowań. Największą satysfakcją jest dla nich świadomość, że ich krew była dla kogoś ceną życia.

Klub honorowych krwiodawców w „Poltexie” liczy blisko 450 osób. Oddali oni już prawie 750 litrów krwi! Niedawno „Poltex” otrzymał od Zarządu Głównego PCK dyplom Zastępcy Honorowego Dawcy Krwi, 140

osób odznaczono brązowymi, 55 srebrnymi, 25 złotymi odznakami honorowych krwiodawców. W najbliższych dniach nastąpi uroczysta dekoracja dalszych.

*

Łańcuch ludzi dobrej woli zatacza coraz szersze kręgi. Kluby honorowych krwiodawców powstają również na wsi. O jednym z nich we wsi Frankowo w woj. olsztyńskim głośno już w całym kraju. W tym województwie prawie połowa oddawanej honorowo krwi pochodzi właśnie od mieszkańców wsi. Do akcji krwiodawstwa włącza się tam także młodzież ze starszych klas techników rolniczych. Na przykład w średniej szkole rolniczej w Dobrocinie młodzież oddała już honorowo 28 litrów krwi. Blisko połowa młodych krwiodawców to dziewczęta.

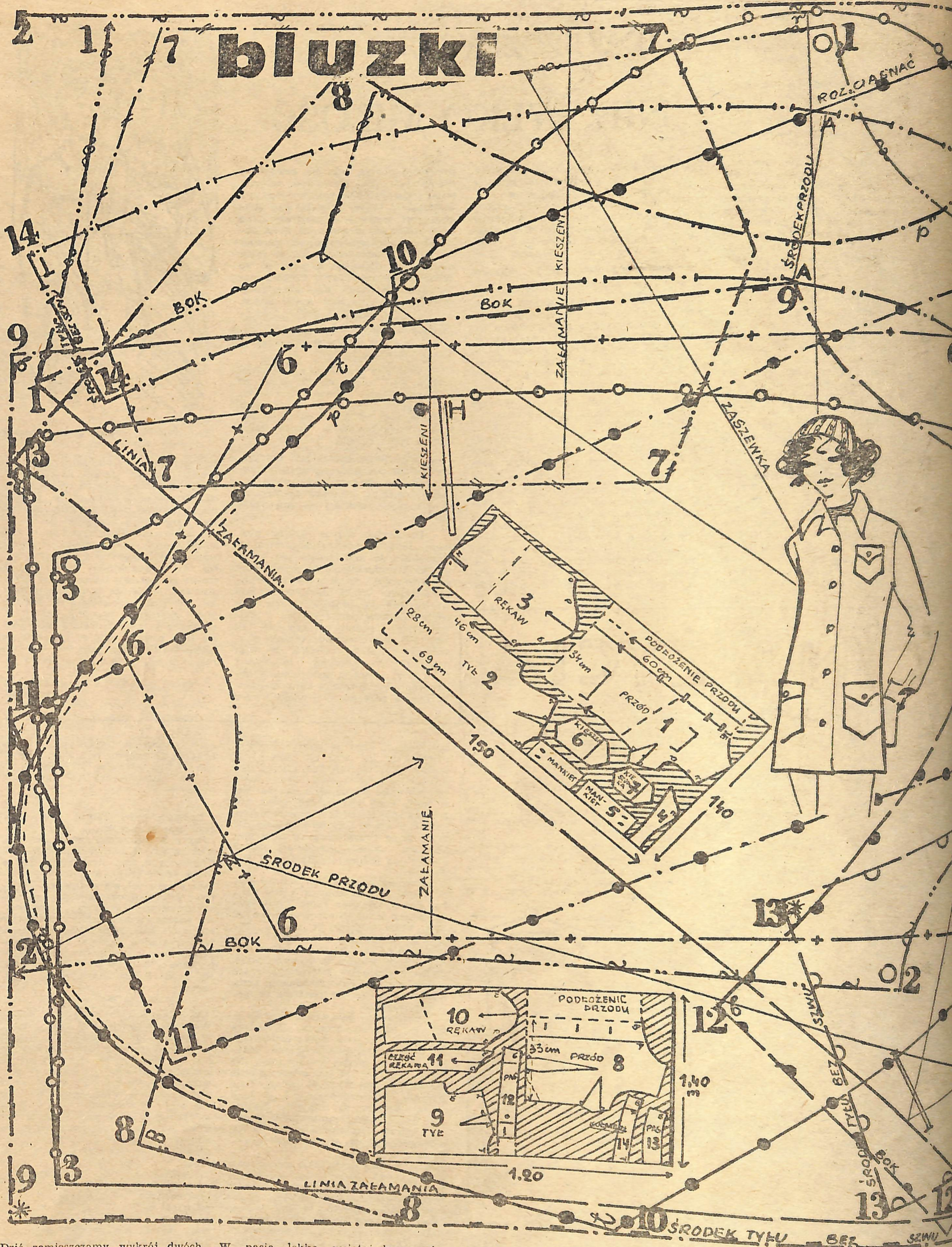
*

W całym kraju krwiodawcy oddają około 200 tysięcy litrów krwi rocznie. W stosunku do potrzeb jest to niestety ilość zbyt mała. Krew to bowiem lek konieczny przy leczeniu niemal wszystkich schorzeń i niezbędny przy operacjach; bez krwi nie mogą działać sztuczne serca, płuca, nerki. Co dnia zdarzają się tragiczne wypadki, w których giną ludzie na skutek upływu krwi. Jeśli niektóre z tych wypadków kończą się szczęśliwie, to właśnie dzięki szybko przeprowadzonej transfuzji.

Przypominamy: dla organizmu zdrowego człowieka oddanie kilkuset mililitrów krwi jest absolutnie niegroźne (pisaliśmy o tym w nr 48 „Przyjaciółki”). Gdyby każdy z nas raz w roku oddał choćby 400 mililitrów krwi, starczyłoby jej dla wszystkich!

(BM)

bluzki



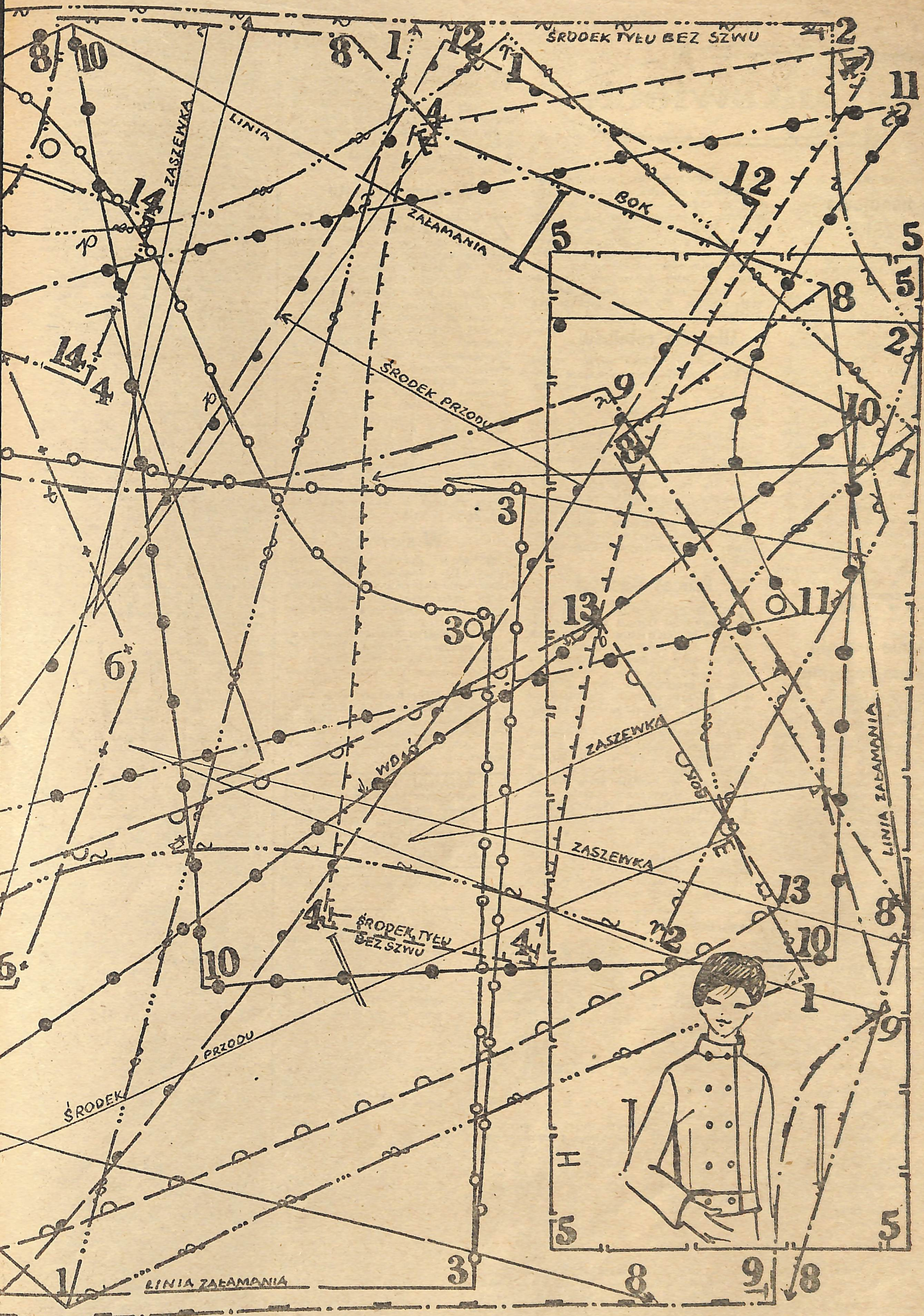
Dziś zamieszczamy wykrój dwóch bluzek o charakterze sportowym: długiej i krótkiej (wszytej w pasek).
1. Bluzka dłuższa, którą można nosić zarówno do spódnicy jak i spodni, rozpinana jest od góry do dołu.

W pasie lekko wcięta boczny szwami. Kołnier prosty, sportowy. Rękaw wszyty, ujęty w mankiety zapięty na dwa guziki. Efektowna, choć prosta i jednocześnie praktyczną ozdobę stanowią trzy kieszonki

z patkami zapinanymi na guziczki. Jeśli bluzkę przerobimy np. ze starego popielinowego płaszcza i uszyjemy nam wtedy mogła służyć jako strój na narty lub na wycieczkę. Nową

bluzkę możemy uszyć z wełny, elany czy kaszmiru.

Na podstawie tego samego wykroju można uszyć bluzkę nie rozcinaną z przodu. Znakomicie nadaje się ona do spodni; oczywiście zależnie od fi-



nosi się ją z paskiem lub bez. bluzka krótka, wszyta w pasek. nie dwurzędowe. Rękaw wszytadki, może być także wszyty w telt; wówczas trzeba go trochę

poszerzyć, wzorując się na rękawie wykroju bluzki nr 1. Ponieważ ta bluzka odpowiednia jest zwłaszcza do spodni o charakterze sportowym, na przykład elastycznych

— rozwiązuje częściowo problem ubioru na czasach. Przerobić ją można ze starego płaszcza, sztucznego futra lub misia. Uwaga: zamieszczone na tablicy wykroje przygotowane są bez szwów.

Przy krojeniu należy więc dodać materiału na szwy i wykończenia. Wykroje, nie mieszczące się na tablicy, po odrysowaniu trzeba odpowiednio przedłużyć.

NIE TYLKO MIŁOŚĆ

— Właściwie dlaczego ja nie mogę się ożenić? Przecież jestem już dorosły! — zaczętnie stwierdził Jurek, patrząc na świeżo upieczonych małżonków Zuzannę i Grzegorza. — Gdyby nie prawo...

— Powoli, mój drogi — przyhamowała jego zapal Monika. — Do małżeństwa nie wystarczy ukończenie 21 lat, których ty zresztą jeszcze nie osiągnąłeś, przede wszystkim trzeba być społecznie dojrzałym! Prawda, Anno? — zwróciła się do przyjaciółki. — Może ty mu to wyjaśnisz, pracujesz przecież w poradni rodzinnej.

— Tak właśnie jest. Do naszej poradni przychodzi ze swoimi kłopotami wiele młodych par. W czasie rozmowy okazuje się, że młodzi ludzie, chociaż z punktu widzenia prawa mogli się już pobrać, do małżeństwa jeszcze nie dorosli. Pracują u nas psychologowie, socjologowie i lekarze. Ci fachowcy, jako ludzie obcy, mogą być i są bezstronni. Bo znajomi na przykład nie zawsze potrafią się zdobyć na obiektywną radę.

— Wytłumacz mi jednak, co to właściwie jest ta społeczna dojrzałość? — powiedział Jurek. — Przecież przy zawieraniu małżeństwa najważniejsze jest chyba to, że dwoje ludzi kocha się?

— Bardzo ważne, jednak nie wystarczające. Małżeństwo to mała grupa społeczna; najpierw dwoje, potem kilkoro. Trzeba umieć współżyć w tej grupie — cierpliwie wyjaśniała Anna. — Małżeństwo wymaga szczególnych umiejętności. Jedną z najważniejszych

jest zachowanie równowagi pomiędzy tym, czego się od partnera żąda, a tym, co mu się daje. Z góry na przykład można przewidzieć, że małżeństwo, do którego każdy z partnerów podchodzi z punktu widzenia własnych, egoistycznych interesów i oczekiwania, będzie raczej nieudane.

— Jakże tego uniknąć? — spytała z powątpiewaniem Zuzanna.

— Pewne sprawy powinno się uzgodnić przed ślubem. Jest to oczywiście możliwe, gdy młodzi znają się dostatecznie długo, darzą nie tylko miłością, ale wzajemną szczerością oraz przyjaźnią, gdy mocno postanowili, że pójdą na kompromis w przypadku sporu.

— My staraliśmy się tak właśnie siebie oceniać. Pamiętasz, Zuzanno? — uśmiechnął się Grzegorz do swojej młodej żony. — Ale jest jeszcze jedna sprawa. Mówi się, że współczesnym posagiem jest zawód obojga młodych.

— Posiadanie zawodu jest niewątpliwie elementem dojrzałości społecznej. Jednakże brak zawodu w momencie zawierania małżeństwa nie przesądza o jego losach. Znam wiele młodych par, które dopiero po ślubie zdobyły kwalifikacje zawodowe. Często te przejściowe trudności: praca, dom, nauka, które kończą się do-

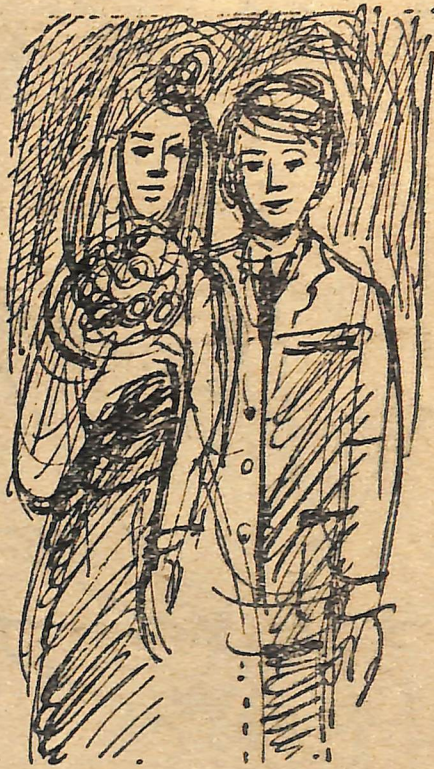
byciem dyplomu, właśnie cementują małżeństwo. Są czymś w rodzaju wspólnego dorobku, ważniejszego niż materialny. Osiągnięcie takiego sukcesu jest oczywiście możliwe tylko przy właściwej organizacji życia domowego, sprawiedliwym podziale obowiązków. Mądra organizacja życia małżeńskiego-rodzinnego to przecież nie tylko planowanie liczby i czasu pojawiania się dzieci, ale także drogi zawodowej i dorobku materialnego.

— A jeżeli młodzi wszystko dostają od rodziców i przychodzą na gotowe? — zapytała Zuzanna. — Przecież i tak bywa.

— Osobiście uważam, że taka sytuacja jest raczej niekorzystna, bo pozbawia młodych wartości tkwiących we wspólnym wysiłku. Z praktyki w mojej poradni wiem, że takie wygodne wchodzenie w nowe życie szybko rodzi egoizm.

— Znam ludzi, którzy byli dobrym, kochającym się małżeństwem do czasu narodzin dziecka. Gdy tylko zostali rodzicami, od razu zaczęły się między nimi konflikty — zauważyła Monika.

— Poruszyłaś bardzo istotny problem. Jednym z ważnych elementów dojrzałości do małżeństwa jest właśnie uświadomienie sobie przez obojga partnerów ich przyszłych ról rodzicielskich. Wielu młodym wydaje się, że jeśli się kochają, to bez żadnych kłopotów poradzą sobie z obowiązkami. Czasem rzeczywiście tak jest, ale właściwe wypełnianie obowiązków wobec dziecka wymaga przecież od rodziców znajomości praw jego rozwoju, umiejętności kierowania nim. Wymaga także od matki i ojca rezygnacji z wielu wygod-



Rys. T. Baranowski

dotychczasowego wolnego życia, z rozrywek. Dlatego, jeżeli zdecydujecie się na dziecko — Anna zwróciła się do Grzegorza i Zuzanny — powinniście wybrać najodpowiedniejszy do tego moment i z pewnością uświadomić sobie oczekujące was trudne role matki i ojca — konieczność rezygnowania z wielu wygod i przyjemności. Do tej najważniejszej w życiu roli trzeba się bowiem odpowiednio przygotować. Myślę, że potraficie to zrobić. W razie jakichkolwiek wątpliwości zapraszam was do poradni — uśmiechnęła się Anna. — Prowadzi się tam również bardzo interesujące wykłady dotyczące różnych dziedzin małżeńskiego i rodzinnego życia.

DANUTA MARKOWSKA
B. MROZIK

CENA ŻYCIA

W specjalnej księdze prowadzonej przez przewodniczącego zakładowego koła PCK, każdy ma własną rubrykę. Uwidocznione są w niej: nazwisko i imię, daty oddania krwi oraz jej ilość. Przy niektórych nazwiskach brak już miejsca; trzeba doklejać osobne kartki.

Stefania Wielogórska, na przykład, ma już na swym koncie prawie osiem i pół litra.

Przed dziewięcioma laty zachorowało dziecko pani Stefania. Jego życie wisiało na włosku, uratować je mogła tylko krew. W szpitalu przetoczono małemu pacjentowi potrzebną ilość bezcennego płynu, ale zarazem zwrócono się do rodziny, by oddała krew. Bez chwili wahania zgłosiła się nie tylko matka, lecz także obcy ludzie... Od tego dnia Stefania Wielogórska, prządka w Zakładach Przemysłu Bawełnianego im. J. Marchlewskiego „Poltex” w Łodzi, co 3—4 miesiące oddaje swoją krew dla innych.

Nierzadko tak się właśnie zaczyna: zagrożenie życia bliskich, dramatyczna sytuacja, apel o krew, na który krewni od razu reagują. Coraz jednak częściej nie kończy się na tym jednym odruchu serca. Człowiek, który zaangażowany emocjonalnie, z troski i obawy o życie najbliższych oddał swoją krew, po jakimś czasie wraca do stacji krwiodawstwa i zostaje honorowym krwiodawcą.

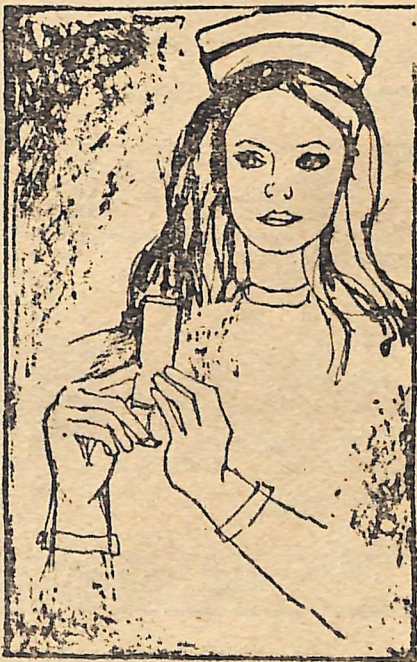
Czasem początki wyglądają jeszcze inaczej.

Wspomina prządka Aniela Pasternak, pracująca w „Poltexie” od 25 lat: „Było to w 1964 roku. Nasze koło PCK mobilizowało wówczas załogę do krwiodawstwa. Miałam wątpliwości. Wydawało mi się, że jestem już na to za stara. Poszłam jednak razem z innymi. Przebadano mnie, wzięto próbki krwi, no i okazało się, że mogę być krwiodawcą. Oddaję rocznie około 400 mililitrów krwi i czuję się doskonale.

Na początku mąż trochę się krzywił. Nie mógł zrozumieć, jak można dobrowolnie zgadzać się na nakłuwanie żyły, bo on panicznie boi się zastrzyków. Ale na mnie to nie robi wrażenia.

W zakładzie organizują dla krwiodawców różne imprezy, cieszymy się uznaniem. A te drobne przywileje, na przykład bez kolejki do lekarza, też się czasami przydają.”

Zofia Wdowiak po raz pierwszy oddała krew osiem lat temu. Mówi: „Wstyd się przyznać, ale pełnęła mnie do tego zwykła ciekawość. Nie wiedziałam, jaką mam grupę krwi, a to



Rys. G. Staszko

była okazja, żeby ją poznać. Kobiety opowiadały, że przy Rh minus nie można zająć w ciąży. Ja już dziecko miałam, ale ta sprawa bardzo mnie interesowała. Po badaniu okazało się, że moja krew jest bardzo cenna, potrzebna do transfuzji noworodkom. Oddałam krew. Gdy wróciłam do domu rodzina przyglądała mi się z niepokojem: czy aby nie jestem chora? Czulałam się jednak świetnie i tak jest do dziś.”

Opowiada Irena Robak, nastawiaczka tańm: „Kaźda kobieta, kaźda matka, kaźdy człowiek moźe kiedyś potrzebować krwi. Nie ma przecież leków, które mogłyby ją zastąpić. Nie jestem już młoda, ale dopóki będę mogła nie zaprzestane oddawania krwi. Tym więcej, że w ciągu ostatnich dziesięciu lat, bo już tyle czasu jestem honorowym krwiodawcą, przekonałam się, że nie pogarsza to mojego zdrowia...”

Przedstawmy jeszcze jedną pracownicę „Poltexu”. Helena Domańska przed kilkoma laty ciężko zachorowała, jej godziny były policzone. Ratuńek stanowić mogła jedynie krew. Na apel ogłoszony w zakładzie zgłosiło się kilkunastu członków załogi. Pani Helenie przetoczono sześć i pół litra krwi. Wróciła do zdrowia. Jeszcze dziś wspominając tamte chwile płacze, nie potrafi słowami wyrazić swojej wdzięczności dla kolegów-krwiodawców.

Krwiodawcy nie oczekują jednak podziękowań. Największą satysfakcją jest dla nich świadomość, że ich krew była dla kogoś ceną życia.

Klub honorowych krwiodawców w „Poltexie” liczy blisko 450 osób. Oddali oni już prawie 750 litrów krwi! Niedawno „Poltex” otrzymał od Zarządu Głównego PCK dyplom Zastępowanego Honorowego Dawcy Krwi. 140

osób odznaczono brązowymi, 55 srebrnymi, 25 złotymi odznakami honorowych krwiodawców. W najbliższych dniach nastąpi uroczysta dekoracja dalszych.

*

Łańcuch ludzi dobrej woli łączy coraz szersze kręgi. Kluby honorowych krwiodawców powstają również na wsi. O jednym z nich we wsi Frankowo w woj. olsztyńskim głośno już w całym kraju. W tym województwie prawie połowa oddawanej honorowo krwi pochodzi właśnie od mieszkańców wsi. Do akcji krwiodawstwa włącza się tam także młodzież ze starszych klas techników rolniczych. Na przykład w średniej szkole rolniczej w Dobrocinie młodzież oddała już honorowo 28 litrów krwi. Blisko połowa młodych krwiodawców to dziewczęta.

*

W całym kraju krwiodawcy oddają około 200 tysięcy litrów krwi rocznie. W stosunku do potrzeb jest to niestety ilość zbyt mała. Krew to bowiem lek konieczny przy leczeniu niemal wszystkich schorzeń i niezbędny przy operacjach; bez krwi nie mogą działać sztuczne serca, płuca, nerki. Co dnia zdarzają się tragiczne wypadki, w których giną ludzie na skutek upływu krwi. Jeśli niektóre z tych wypadków kończą się szczęśliwie, to właśnie dzięki szybko przeprowadzonej transfuzji.

Przypominamy: dla organizmu zdrowego człowieka oddanie kilkuset mililitrów krwi jest absolutnie niegroźne (pisaliśmy o tym w nr 48 „Przyjaciółki”). Gdyby kaźdy z nas raz w roku oddał choćby 400 mililitrów krwi, starczyłoby jej dla wszystkich!

(BM)

DLA KAŻDEGO COŚ DOBREGO

Wymieniamy doświadczenia

Mirosława Cz. pisze: „Miałam już bardzo zniszczony kredens kuchenny, więc postanowiłam go odnowić. Kupiłam emalię w kolorze kości słoniowej i nią pomalowałam kredens. Wygląda teraz jak nowy“.

*

H. P. radzi: „Aby okna zimą nie zamarały, nacieram szyby spirytusem denaturowanym z dodatkiem paru kropli gliceryny.“

Obuwie, którego skóra stwardniała, zmiękczam, nacierając skórę gliceryną, zmieszaną z ubitym białkiem. Buty zabezpieczam przed wilgocią nacierając je mieszaniną benzyny z parafiną. Na 2 łyżki benzyny biorę 1 łyżkę parafiny“.

Danuta z Sejm pisze: „W domu, gdzie są dzieci, nie trudno o różne kłopoty. Mój synek na przykład wylał na śnieżno-biały obrus cały tusz z buteleczki. Na noc zamoczyłam więc obrus w szadym mleku, rano wyjęłam i wyprałam w proszku. Po płamie ani śladu“.

*

Bogumiła J. pisze: „Swego czasu pokryłam starą szafę „Blyszchem“ do odświeżania mebli. Ku mojemu zdumieniu, po pewnym czasie na jasnej



szafie powstały czerwone smugi. Próbowałam je usunąć różnymi sposobami, nic jednak nie skutkowało. Wreszcie użyłam denaturatu. Kilkakrotnie czyściłam nim szafę dopóki nie odzyskała dawnego wyglądu. Widocznie „Blyszcz“ nadaje się do bardzo ciemnych mebli, nie do jasnych“.

Nina D. pisze: „Po Nowym Roku postanowiłam zrobić generalne porządki w szafce kuchennej. Do słoiczek po majonezie powkladałam różne przyprawy, jak liście laurowe, kwasek cytrynowy, cynamon, goździki, pieprz. Do słoiczek większych z zakrętkami wsypałam kawę zbożową, różne kasze, mak i inne. Zaś do pudełek plastikowych (wysokich z pokrywkami) przesyłam z torebek cukier-puder, ryż, mąkę. Już nie muszę niczego długo szukać, bo przez szkło i przezroczysty plastik wszystko widać. Przy tym mam na półkach porządek i jak się otworzy szafka, to naprawdę aż przyjemność spojrzeć“.

*

Janina Lach wprowadziła zbiór zeszytów z przepisami. Pisze: „Na każdy temat przeznaczyłam inny zeszyt. W każdym zostawiłam tyle miejsca, abym po wycięciu z „Przyjacółki“ mogła wklejać dalsze przepisy. Mam więc specjalny zeszyt na przepisy kulinarne, inny poświęcony pielęgnacji obuwia, jeszcze inny zawiera porady jak prać firanki, jak utrzymywać porządek w domu itd. W osobnym zeszycie są roboty ręczne, zaś z Wasiych okładek żywieniowych i meblowych zrobiłam album“.

*

Bardzo dziękujemy. Przesyłamy nagrody.

OSZCZĘDZAMY

Na nasz konkurs pod tym tytułem, prowadzony razem z PKO, nadeszło kilkadziesiąt wypowiedzi na temat: jak oszczędzać opał? Oto niektóre z nich.

Stala Czytelniczka, Agnieszka W. pisze: „Mam czworo dzieci i męża. Mąż wychodzi do pracy o 5 rano, troje dzieci o 5.30, a najmłodsza córka o 8 rano. Aby oszczędzić sobie czasu i opału zostawiam z poprzedniego dnia w termosie gorącą wodę, której rano używam do herbaty z mlekiem“.

Teresa S. również nie musi już wstawać o świcie bo w termosie przechowuje gorącą herbatę dla męża.

Maria L. z pow. Olkusz, aby nie rozpałać w piecu zagrzewała wodę do śniadania przy pomocy elektrycznej grzałki. Pisze: „To wcale nie mała oszczędność czasu i opału, przy tym jaka wygoda!“.

Lucyna D. zainstalowała w kuchni 30-litrowy boljer. Ma w nim stale gorącą wodę do prania, zmywania i mycia, bo woda grzeje się w czasie palenia w piecu pod kuchnią. „Uważam — pisze Czytelniczka, — że cena boljera i jego instalacji jest niewspółmiernie niska, w porównaniu z wygodą i oszczędnością na opale, potrzebnym dla podgrzewania wody“.

Teresa L. z pow. myślenickiego pisze: „W naszych stronach o opał jest trudno, więc co roku na wiosnę kupuję sporo trocin i nimi palę w moim „trocioku“. Jest on cały dzień gorący, tak że mogę na nim nie tylko gotować posiłki, ale i jedzenie dla świń. Stale także grzeję na nim wodę“.

Dziękujemy, przesyłamy nagrody. Czekaemy na dalsze listy.

TV — Nie tylko dla pań

W magazynie telewizyjnym „Opinia“ przedstawiała niedawno dania z ryb. Równocześnie demonstrowano sposób stosowania naczyń kuchennych, które pozwalają sporządzać dania dietetyczne.

Dorsz z jarzykami (użyć garnka z wkładką). 1 marchew, 1 pietruszka, 1/4 selera, 1 por, 1 duża cebula — wymyć, obrać, opłukać i włożyć do garnka z wkładką. Zalać wodą i gotować pół godziny. Wywar osolić i włożyć do niego przygotowane pół kg filetów z dorsza. Od chwili zawrzenia gotować 20 minut. Wyjąć wkładkę, filety przełożyć na półmisek. Jarzyny pokroić, włożyć na cedzaku do wywaru, by się ogrzały. Posypać nimi filety. Podawać z makaronem i masłem, utartym z siekanym koperkiem i uformowanym w małe kulki.

Pulpety z ryby (może być każda ryba), gotowane na parze. 3/4 kg oczyszczonej ryby przepuścić przez maszynkę razem z namoczoną w mleku i odcisniętą bulką. Do tej masy dodać 2 żółtka, 2 łyżki posiekanej natki pietruszki, sól, pianę ubitą z 2 białek, pieprz i przysmażoną na tłuszczu cebulę. Wymieszać i — jeśli trzeba — dodać łyżkę tartej bułki. Wyrabiać podłużne pulpety, układać je na wkładce garnka do gotowania na parze, zmoczo-

nej zimną wodą. Wkładkę wstawić do pojemnika z gotującą się wodą i gotować na parze 30—40 minut. Podawać z makaronem o kształcie świderków, z jarzynami i sosem.

Halibut smażony na patelni groszkowanej. 1 kg oczyszczonego halibuta pokroić w dzwonek szerokości 2—3 cm. Posolić i odstawić na 30 minut. Rozgrzać olej na patelni groszkowanej, oprószyć mąką porcje ryby i smażyć z obu stron. Pod koniec poddusić ryby 10 minut pod przykryciem. Podawać natychmiast, np. z ziemniakami z wody lub makaronem. Świetne z mizerią (z mrożonek lub zapasów) polaną śmietaną.

Niedziela. Rosół z drobiu (z koncentratów) z makaronem (gwiazdki) i siekaną zieleciną. Ruska zapiekanka z ziemniakami i serem lub mięsem. Surówka z cykori. Tort z jabłkami.

Poniedziałek. Kefir, krokiety ziemniaczane z grzybkami, sos grzybowy, marchewka z groszkiem. Kisiel owocowy z mleczkiem waniliowym.

Wtorek. Zupa pomidorowa z ryżem i siekaną natką pietruszki. Halibut smażony, ziemniaki-purée, surówka z kiszzonej kapusty. Sałatka z

PRZEPISY

Ziemniaki inaczej

Przyzwyczajliśmy się jadać ziemniaki wciąż w tej samej postaci: z wody, tłuczone, purée, odsmażane i od czasu do czasu frytki. Tymczasem z ziemniaków można przyrządzać różne doskonałe dania, smaczne, pożywne, przy tym nie pracochłonne. Oto parę przykładów.

Krokiety nadziewane grzybkami.

Z 1 kg ugotowanych ziemniaków przyrządzić purée (tzn. ubić ziemniaki i utrzeć z 2 łyżkami mleka i łyżeczką margaryny. W tym jednak przypadku zamiast mleka dodamy do ziemniaków 2 łyżki wywaru z grzybów). Do purée dodać do smaku soli, pieprzu, ponadto 2 całe jaja. Formować krokiety i nadziewać je masą: 4—5 dkg grzybów ugotowanych oraz przekręconych przez maszynkę i usmażonych na tłuszczu z 1 posiekaną cebulą. Można też wymieszać purée z farszem z grzybków. Potem obsypać krokiety tartą bułką i smażyć, albo panierować (otaczać w mące, jajku, bułce tartej) i też smażyć na gorącym oleju lub smalcu, na złoty kolor. Podawać np. z marchewką i groszkiem.

Ziemniaczki pod beszamelem

1 kg ugotowanych w lupinach ziemniaków obrać, pokrajać w plasterki. Przygotować sos beszamelowy, tzn. łyżkę tłuszczu rozgrzać z łyżką mąki, rozprowadzić mlekiem, osolić, zdjąć z ognia, utrzeć z jajkiem i paroma łyżkami śmietany; na koniec dodać 5 dkg tartego, złotego sera. W kamionce, szkle lub rondlu układać warstwami plastry ziemniaków, posypywać je tartym, złotym serem i polewać częścią sosu. Tak aż do wierzchu. Kto lubi dania łagodne, weźmie ser żółty łagodny; kto lubi ostre, da ser żółty ostry (w surmie ok. 10 dkg) i może jeszcze dodać mielonego pieprzu. Na wierzchu — beszamel. Wstawić do gorącego piekarnika i zapiec, aż się zżłoci (10 do 15 minut).

Wypiekane z resztkami mięsa

Usiekać resztki mięsa z rosółu czy z pieczeni i zasmażyć je z 2 posiekanymi cebulami oraz 2—3 łyżkami tartej bułki. Dodać 2—3 łyżki kwaśnej śmietany, soli i pieprzu do smaku. Około 1 kg ziemniaków obrać, na wpół ugotować, pokrajać w talarki, wymieszać z mięsem, włożyć do kamionki, dodać na wierzchu kilka wiórek margaryny i zapiec około pół godziny w nagrzanym piekarniku. Podawać z sosami, np. z kwaśnym, ogórkowym.

Ruska zapiekanka

1 kg ziemniaków umyć, opłukać, zagotować w lupinach. Osobno ugotować 4—5 jaj na twardo. Ziemniaki obrać, pokrajać w plastry i to samo zrobić z jajami (można specjalnym aparacikiem — jeden ruch i gotowe!). Kamionkę natłuszczyć i włożyć do niej połowę ziemniaczanych plastrów. Polać je łyżeczką koncentratu „rosół wołowy“ (rozpuścić w 2 łyżkach wody), posypać pieprzem i zalać pół filiżanką śmietany. Ułożyć plastry jaj, posypać solą i pieprzem, nałożyć resztę plastrów ziemniaczanych, polać je rosołem wołowym lub z drobiu albo kostką bulionową i nalać pół filiżanki śmietany. Po wierzchu posypać 5 dkg tartego sera (najlepiej gruyer, ale może być i inny, ostry, żółty). Zapiec w nagrzanym piekarniku około 10 minut, tj. aż się zapiekanka z wierzchu przyrumieni.

Uwaga! Zamiast jaj można do tej zapiekanki użyć resztek mięsa gotowanego, pieczonego, drobiu, ryby, lub wędlin z boczkami. Też będzie znakomite!



OBIADY

owoców suszonych i świeżych. Środa. Zupa ogórkowa z ziemniakami, krajany w kostkę i z siekaną zieleciną. Spagetti z sosem pomidorowym i parówkami lub kiełbasą serdelową. Surówka z selera. Kornepół.

Czwartek. Barszcz czerwony (z koncentratów), z siekaną natką pietruszki (ew. w filiżankach). Kaszanka, ziemniaki, kapusta duszona. Jabłko w cieście.

Piątek. Zupa rybna z kluseczkami (ew. makaron), z siekanym koperkiem. Dorsz w jarzynach, ziemniaki-purée. Budyń waniliowy z sokiem owocowym.

Sobota. Zupa szczawiowa z grzankami. Ziemniaki pod beszamelem. Ryż na zimno z suszonymi sliwkami, ze śmietaną.



Kontraktacja warzyw gruntowych

Wiele naszych Czytelników interesuje się uprawą warzyw nie tylko na domowe potrzeby, ale również na sprzedaż. Warto więc zastanowić się nad jej opłacalnością. Warunkiem uzyskania dobrych wyników w produkcji warzywniczej są: ● duża wydajność z jednostki powierzchni ● wysoka jakość warzyw ● zapewniony zbyt ● opłacalne ceny skupu.

Dwa ostatnie z wymienionych warunków wiążą się ściśle z kontraktacją warzyw w spółdzielniach ogrodniczych, które w rejonach swego działania rozwijają planową produkcję warzyw.

Umowy kontraktacyjne są wieloletnie, a więc stabilizują produkcję poszczególnych gospodarstw. Ma to dodatni wpływ na zwiększającą się specjalizację produkcji, która pozwala osiągać producentowi coraz lepsze wyniki, zaś spółdzielni daje pełnowartościowy towar na zaopatrzenie rynku, zakładów przetwórstwa owocowo-warzywnego w surowce do przerobu oraz na eksport.

Aby zapewnić uprawom kontraktowanym lepszą opiekę agrotechniczną, umożliwić stosowanie racjonalnych zabiegów ochrony roślin oraz z uwagi na konieczność dopilnowania właściwego przygotowania warzyw do dostawy, dąży się do specjalizacji rejonów produkcyjnych, gromad i gospodarstw w uprawie określonych gatunków warzyw.

Dla uzyskania jednolitych partii towaru kontraktuje się w poszczególnych gospodarstwach ilości nie mniejsze niż:

— cebula na eksport	— 4,500 kg
— buraki, marchew, kapusta późna, kapusta biała wczesna, ogórki	— 3,000 kg
— pietruszka, cebula na rynek krajowy	— 2,500 kg
— pomidory, ziemniaki wczesne	— 2,000 kg
— kapusta włoska, kapusta czerwoną, kalafior, rabarbar, seler na eksport	— 1,500 kg
— chrzan ogrodowy	— 500 kg
— brukselka, czosnek	— 300 kg
— fasola na suche ziarno	— 150 kg
— fasola szparagowa, groszek zielony	— 100 kg

W tych warunkach dużego znaczenia nabiera kontraktacja organizowana zbiorowo przez kółka rolnicze i koła gospodyń wiejskich. Taki system kontraktacji przyczynia się do koncentracji produkcji w gromadzie, a także ułatwia obsługę instruktorską i handlową, wpływając na podniesienie jakości i ujednoczenia towaru.

Dlatego też kółkom rolniczym przy dostawach warzyw przysługuje premia w wyso-

kości 0,5—1 procent wartości towaru (w zależności od czynności wykonywanych przy zawieraniu umów i organizowaniu dostaw).

Przez podpisywanie umowy kontraktacyjnej spółdzielnia zobowiązuje się odebrać, a producent dostarczyć ustaloną ilość danego gatunku warzyw, których jakość zgodna jest z normami jakościowymi. Dostawy powinny być wykonywane w terminach ustalonych w umowie i określonych bliżej przez spółdzielnię co najmniej na 5 dni przed dostawą. Warzywa dostarczone do spółdzielni muszą być posortowane i opakowane zgodnie z normami jakościowymi i według wskazań spółdzielni.

Dostawy odpowiadające stanowiącym wymaganiom muszą być przez spółdzielnię przyjęte w ilości wpisanej do umowy. Spółdzielnia — jeżeli ma zbyt — może przyjąć do 10 procent więcej warzyw na warunkach ustalonych dla kontraktacji. Ilości większe od 110 procent zakontraktowanego towaru spółdzielnia powinna skupować na warunkach pierwszeństwa, w skupie wolnorynkowym.

Niedostarczenie przez producentów lub nieodebranie przez spółdzielnię towaru odpowiadającego warunkom umowy pociąga za sobą obustronne kary umowne w wysokości 50 procent wartości towaru. Wykonanie przez producenta umowy w 90 procentach nie pociąga za sobą stosowania kar.

Producenci zawierający umowy kontraktacyjne powinni zaopatrzyć się w nasiona w spółdzielni ogrodniczej, oraz stosować metody uprawy i ochrony roślin według wskazań instruktora, za którego pośrednictwem spółdzielnia sprawuje opiekę agrotechniczną nad zakontraktowanymi plantacjami.

Kontraktacja warzyw ze zbiorów 1971 roku trwa do końca stycznia 1971 roku.

Mgr MARIA GROMADZKA

Na dobrą jakość mleka wpływa nie tylko wysoka zawartość w nim tłuszczu, białka czy innych składników chemicznych, ale także jego czystość. Gdy mówimy o czystości mleka rozumiemy zazwyczaj, że chodzi tu o zanieczyszczenia widoczne gołym okiem: pył, kawałki słomy, paszy, kału itp. To sprawa istotnie bardzo ważna wielokrotnie jednak ważniejszy jest stopień zanieczyszczenia mleka — niewidocznymi gołym okiem — różnorodnymi bakteriami. One to bowiem zakażają mleko i stają się niejednokrotnie przyczyną niepowodzeń w produkcji mleczarskiej, bo dobre produkty mleczarskie — masło, sery itp. — mogą być uzyskane tylko z dobrego mleka. Obecność dużej ilości bakterii w mleku zagraża też zdrowiu ludzi, szczególnie dzieci. Mleko wolne od zanieczyszczeń mechanicznych często bywa silnie zakażone bakteriami. Mówi się wówczas o tzw. czystości pozornej. Zależy nam jednak także i na czystości faktycznej — to znaczy, żeby mleko nie miało zanieczyszczeń mechanicznych i było wolne od bakterii.

Czy cedzenie mleka podnosi jego czystość?

Przy cedzeniu usuwa się z mleka większe zanieczyszczenia mechaniczne, jak kawałki słomy, siana itp., które mogły wpaść podczas dojenia. Jest to więc zabieg podnoszący czystość mleka. Jeżeli jednak cedzidło nie jest dostatecznie czyste, szczególnie jeśli gaza, płótno, lub wkładka filtracyjna jest kilkakrotnie używana

Cedzić czy nie cedzić?

na lub niedokładnie wyprana, następuje wprawdzie usunięcie większych zanieczyszczeń mechanicznych, ale jednocześnie zakaża się mleko bakteriami, co jest często znacznie groźniejsze. Cedzidło spełni swoją rolę tylko wtedy, jeżeli będzie właściwie używane, to znaczy, że po każdym udoju poszczególniej krowy używać się będzie świeżej wkładki filtracyjnej lub świeżo wypranego i wygotowanego płótna,

względnie tak samo przygotowanej gazy. Po każdym udoju używaną wkładkę należy natychmiast zniszczyć, płótno zaś, względnie gazę wyprać i wygotować.

Najwłaściwsze jest uzyskanie czystego mleka bez cedzenia

Właściwy dój krowy powinien być przeprowadzany tak starannie, żeby wykluczyć zanieczyszczenia mechaniczne, które zazwyczaj powodują równoczesne zakażenie bakteriologiczne, pochodzące z drobin kału, ziemi, lub brudnej ściółki. Przeciw zakażeniu cedzenie nie już nie pomoże.

Jeśli stale będzie przestrzegana czystość rąk i odzieży osoby dojacej, czystość wymienia krowy i czystość naczyń do mleka, poza tym nie dopuści się, żeby do mleka dostał się pył lub inne zanieczyszczenia — to cedzenie jest wówczas niepotrzebne, a nawet niewskazane. Warto dodać, że przy przyjęciu tej zasady uniknie się jednej z pracochłonnnych czynności, dzięki czemu ułatwi się dój i obniży jego koszty — bez szkody, a nawet z korzyścią dla czystości mleka.

Doc. dr T. CZAPLAK

Radzimy sobie wzajemnie

Droga „Przyjaciółko”! Często korzystam z rad, podawanych przez Twoje Czytelniczki, pragnę więc też podzielić się z gospodyniami swoim doświadczeniem. Od kilku lat chowam loszki, co mi się bardzo opłaca. Często jednak maciory po oproszeniu gorączkowały, nie chciały jeść, traciły pokarm, zaś prosięta były słabe i trzeba było ratować lekami loszkę i prosięta. Po dłuższych obserwacjach przekonałam się, że przyczyną gorączki bywa silne zaparcie. Aby temu zapobiec, maciore — po oproszeniu i wypoczynku — zaraz wypędzam na okólnik, zaś gdy jest zbyt zimno, to choćby na korytarz chlewa. Ruch ułatwia wypróżnienie i locha jest zdrowa, ma apetyt i pokarm.

Wprawdzie wiadomo, że wszystkie świnię należy wypuszczać na wybiegi, jednak niewiele gospodyń — przynajmniej w mojej okolicy — stosuje ten sposób wychowu. Jeśli zaś chodzi o maciory, to one podczas całej ciąży i po oproszeniu koniecznie muszą mieć dużo ruchu. Bardzo też namawiałabym gospodynie, które mają światło elektryczne, aby używały do ogrzewania prosiąt żarówek podczerwień. Zawiesiłam taką żarówkę nad prosiętami, nie mogę się naziwić i napatrzeć, jak one się wygrzewają i rosną.

Barbara M. pow. sierpecki

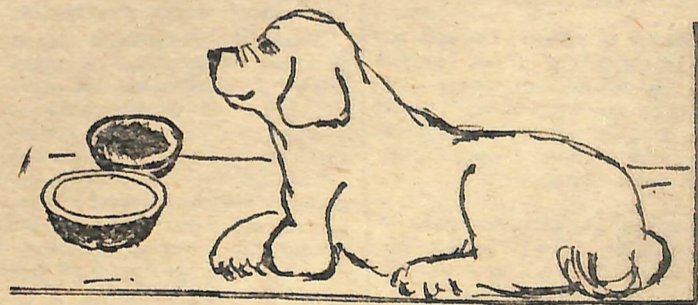
Liść naszej Czytelniczki o zabezpieczeniu psów na zimę (nr 48 „Przyjaciółki”) wywołał wiele oddźwięków. Dotyczą one właściwie jednej tylko sprawy: łańcucha na drucie.

„Jeżeli H. R. dba naprawdę o zdrowie swego psa — pisze „Przyjaciel zwierząt” z Głowna — niech natychmiast zdejmie łańcuch z drutu. Kółko ocierając się o drut hałasuje i przyczynia się do szybkiej utraty słuchu oraz osłabia ogólną kondycję psa”.

A oto uwagi TADEUSZA W. Z POWIATU WACHOWSKIEGO: „Łańcuch na drucie jest dobry, bo pies ma swobodę poruszania się. Ale pomiędzy kółkiem a łańcuchem musi być izolacja, aby od szumu i zgrzytu pies nie ogluchł. I jeszcze jedna uwaga: są u nas miejscowości, gdzie i zimą zdarzają się wyładowania atmosferyczne. Drut i łańcuch to metal, więc choćby pies był nawet w budzie, piorun może go porazić. Są tacy gospodarze, którym szkoda pieniędzy na obrozę i wiążą psa bezpośrednio za szyję”.

LEOKADIA Z. Z POWIATU ŁOWICKIEGO I RENATA S. Z POWIATU LUBELSKIEGO radzą zastosować izolację kółka igielitem, gumą ze starej dętki, paskami folii itp. Kółko będzie wówczas przesuwające się po drucie bez hałasu.

Uwagi naszych Czytelników są jak najbardziej słuszne i niedopatrzaniem z naszej strony był brak odpowiedniego komentarza do zamieszczonego listu. Szczęk, jaki powoduje przesuwanie się łańcucha na drucie, denerwuje psa, po dłuższym czasie otepia go, osłabia czujność i powoduje głuchotę. Jeśli więc wiąże się psa w ten właśnie sposób — a ma on swoje zalety — trzeba izolować kółko od drutu. Autorom listów redakcja przesyła nagrody.



Pasze witaminowe — niezbędne

W zimowym żywieniu kur trzeba pamiętać o różnorodnych paszach witaminowych. Będą nimi ziemniaki: kapusta pastewna, jarmuż, szpinak, świeże igliwie. Witamin dostarczają także okopowe korzeniowe: marchew, czerwona, buraki itp., różnorodne warzywa jak cebula, czosnek, pory oraz owoce: jarzyna, głóg, jabłka itp. (W niewielkich gospodarstwach tych dodatków stosuje się ciągle za mało). Paszami witaminowymi są również kiszanki i susze.

Dodając te pasze do mieszanki wilgotnej i udostępnia-

jąc je kurom do dziobania poza karmieniami, należy przeznaczać łącznie ok. 50 g pasz na noskę dziennie (niekiedy można dać nawet nieco więcej). Aby kury miały z czego utworzyć skorupę jaj, konieczny jest także dodatek soli mineralnych: wapna pastewnego, tłuczonych (wyprażonych uprzednio w piekarniku lub uparowanych z ziemniakami) skorup jaj, muszli, kości tłuczonych, „Formosanu”, jak również żwirku, który ułatwia trawienie. Dobry jest także stary tynk.

WU-HA

CZYTELNICY PISZĄ „PRZYJACIÓŁKA” ODPOWIADA

MIEDZY NAMI

TAJEMNICA

„ZAKOCHANY BEZ NA-DZIEI” pisze: „Jestem już niemłodym człowiekiem, mam dobrą, wyrozumiałą, pracowitą i niebrydka żonę, która bardzo mnie kocha. Wśród sąsiadów uchodzimy za zgo-dną i szczęśliwą parę. Tak było naprawdę przez 20 lat naszego małżeństwa. Potem nasz spokój, a raczej mój, zabrała pewna znacznie młod-sza ode mnie panienka, pra-

cująca w moim zakładzie. Początkowo tylko mi się po-dobała. Z biegiem jednak czasu zacząłem o niej coraz więcej myśleć, aż zrozumiałem, że ją kocham. Jest to naprawdę szczerą i prawdziwą miłość, jakiej nie mogę temu dziecku wyznać. Wyda-je mi się, że po prostu nie uwierzyłaby, bo zna moją żo-nę i nasze dotychczasowe po-życie. Nie wolno mi też tego zrobić z uwagi na żonę. Przecież byłoby podłością zo-stawić ją po tylu wspólnych dobrych latach. Moja miłość musi więc pozostać wyłącznie moją tajemnicą.

Droga „Przyjaciółko”! Wiem, że nigdy się z moim uczu-ciem nie zdradzę, ale wiem też, że do śmierci pozostanie w moim sercu uczucie dla tej młodej, tak drogiej mi istoty.

Proszę wydrukować mój list; czytając go będę wiedział, że ktoś dzieli ze mną mój smu-tek. Może po przeczytaniu własnych słów w druku lżej mi będzie znośić ból”.

Smutny jest Twój list, dro-gi Czytelniku. Jesteś w me-lancholijnym nastroju i... sam się nad sobą roztkli-wiasz. Wybacz nam słowa trochę gorzkiej prawdy, lecz odnosimy wrażenie, iż starasz się pozować na szlachetnego, ale godnego pożałowania bo-hera. Prawdopodobnie daje Ci to trochę radości i satys-fakcji, a nawet ubarwia ży-cie, jak każda uczuciowa przygoda. Czy jednak nie wpadasz w przesadę twier-dząc, że będziesz tę dziew-czynę kochał aż do śmierci? W takim stwierdzeniu kryje

się pragnienie umacniania uczucia, decyzja, chęć wier-ności. Z punktu widzenia roz-sądku (przecież sam podkre-ślasz, że chcesz być rozsądny), nie powinienes sobie i swoim marzeniom składać takich obietnic. Na razie Twoja przygoda ani żonie, ani dziewczynie nie zaszkodziła. Jeśli jednak będziesz swoje uczucie rozniecał, może przyjsz moment, w którym przestaniesz nad sobą pano-wać, zapragniesz swoje uczu-cie zmanifestować słowami i realnymi posunięciami. Jeże-li istotnie postanowiłeś kie-rować się rozumem, musisz postarać się o wygasanie, nie zaś podsycanie miłości. W tym celu dobrze byłoby chy-ba zaaplikować sobie wyo-brażenia, oddalające Cię od obiektu wdychań, nie zaś do

niego zbliżające. Spróbuj na przykład wyobrazić sobie tę dziewczynę w towarzystwie jej rówieśnika, którego poko-chała, albo spojrzeć na nią jak na córkę. Obie te sytua-cje mogłyby przecieżyć być prawdziwe! Zastanów się także, jaka ta dziewczyna by-łaby na co dzień i z bliska. Byłaby z pewnością nie przy-stosowana, nie pasująca do Twojego dotychczasowego try-bu życia i przyzwyczajzeń. Wszystko co było dotąd mu-siałbyś zburzyć i budować na nowo, otrzymując w zamian wielką niewiadomą...

Współczujemy Ci, ale jed-nocześnie życzymy, by jak najprędzej nastąpił moment, w którym będziesz mógł spoj-rzeć na tę sprawę z dystan-su i... z nieco sentymental-nym uśmiechem.



LUBI, NIE LUBI

EUGENIUSZ B. pisze: „Syn chodzi do 7 klasy. Niestety, nie lubi swego wychowawcy. Mimo to żona zapowiedziała, że w dniu imienin nauczy-ciel (termin się zbliża) chło-piec ma mu zanieść kwiatki. Uważam, że w ten sposób u-czy się dziecko dwulicowości. Sprzeczałam się o to z żo-ną. Kto ma rację?”

Jak to często w życiu by-wa, racja leży chyba pośro-dku. Dobrze byłoby, abyś Ty mniej serio traktował anty-patię syna do wychowawcy, żona zaś, zamiast dawać sy-nowi pieniądze na indywidualny kwiatek, poleciła dołączyć się do ogólnoklasowego bukietu. To uprościłoby sytuację.

Z tym zaś lubieniem i nie lubieniem nauczycieli bywa bardzo różnie. W pierwszych klasach szkoły podstawowej, dzieci podchodzą na ogół do swego wychowawcy z pełnym entuzjazmem, bez żadnych „ale”. Nierzadko dziecko nie chce nawet usłuchać matki, jeśli pani czy pan „kazali” inaczej. W wyższych klasach sytuacja ulega poważnej

zmianie. Zwłaszcza w nastym roku życia dzieci popadają w drugą krańcowość. Czy jest powód, czy go nie ma, krytykują nauczyciela, bezlitośnie go wysmiewają. Właśnie wte-dy mówią: „nie lubię”, choć nie zawsze pokrywa się to z rzeczywistością. Czasami w klasie panuje taka atmosfera, że uczniowie uważają, iż po prostu nie wypada darzyć pedagoga sympatią. Czasami chodzi o zwykłe zgrywanie się przed kolegami. Wreszcie dzieci zwyczajnie nie zdają sobie sprawy z własnego sto-sunku uczuciowego do wycho-wawcy, który przecież stawia wymagania, nie zawsze nagradza, lecz także karze. Korzyści, jakie z postępowania nauczyciela wynikają, uczni-

wie doceniają zazwyczaj znacznie, znacznie później. Buntują się, gdy mają ze swym nauczycielem bezpo-sredni kontakt, zaś rozstają się z nim z łezką w oku.

W jednej ze szkół odszedł polonista. Kiedy uczył, wy-chowankowie z niewiadomych względów nazywali go „Szczurem”. Wynajdowali mnóstwo jego wad, narzekali, ile wlezie. Gdy odszedł uzna-li, że był wspaniałym czło-wiekiem. Porównywali nowe-go polonistę z tamtym i wszy-stko wychodziło na korzyść „Szczura”. Skończyło się na tym, że małe odbitki jego fotografii uczniowie oprawili w kółeczka od kluczy i nosili w kłapach.

Nie warto więc przejmować się zbyt antypatiami dzie-ci do nauczycieli, choć za-wsze trzeba je wyjaśniać, zbadać, skąd się biorą, bo czasem - rzeczywiście mogą mieć poważniejsze podłoże.

Pamiętajmy, że rolą rodzi-ców jest podtrzymywanie au-torytetu nauczyciela, jego po-pularności. Trudno to osią-gnąć, jeżeli krytykuje się peda-goga przy dziecku, można natomiast — ku obopólnej korzyści — doprowadzić do wzajemnego porozumienia uczeń—nauczyciel, nauczyciel—uczeń, przez wyjaśnienie dziecku posunięć i wysiłków nauczycieli, przez przyłączenie się rodziców do wycho-wawczej pracy szkoły.



WADY WYMOWY

SZESNASTOLETNI ZBI-GNIW Z GLIWIC: „Mam duże kłopoty z wymową. Od-

bija się to na moich stop-niach w szkole.”

MARIA N.: „Jestem zainte-resowana leczeniem wady wy-mowy mego syna. Proszę o podanie adresu Przychodni Ortofonicznej w Warszawie.”

KRYSIA I.: „Mam 18 lat. Chłopcy z mojej wsi śmieją się ze mnie, że się jąkam.”

Takich i podobnej treści listów redakcja otrzymuje

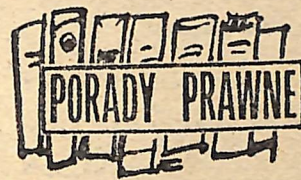
wiele. Przypominamy więc: leczeniem wady wymowy zaj-mują się poradnie foniatrycz-ne przy klinikach laryngolo-gii państwowych szpitali aka-demii medycznych oraz przy poradniach zdrowia psychicz-nego w miastach wojewódz-kich i w wielu miastach po-wiatowych. Leczenie wymaga dużej cierpliwości i dobrej woli zarówno ze strony pa-cjenta, jak i jego otoczenia. Zawsze jednak warto podjąć

ten trud: rezultaty bywają jak najlepsze.

W sprawie leczenia należy zgłosić się przede wszystkim do lekarza-laryngologa, który ustali przyczynę wady wymo-wy i skieruje pacjenta do właściwej poradni.

Czytelnicy często pytają nas o Przychodnię Ortofoniczną w Warszawie. Mieści się ona przy Państwowym Instytucie Pedagogiki Specjalnej (ul.

Szczęśliwicka 40). Jest to pla-cówka naukowa, leczenia więc nie prowadzi. Każdy jednak pacjent z poważniejszą wadą wymowy może się tu zgłosić z prośbą o pora-dę, przebadanie, konsultację. Oczywiście, najpierw należy listownie ustalić termin wi-zyty. Przyjmowani są pacjen-ci z całego kraju, dorośli oraz dzieci od 10 lat, w okresie od 15 września do 1 czerwca (w lecie jest przerwa).



LEKI PO WYPADKU

ZYGMUNT W. pisze: „W 1969 roku w drodze do pra-cy uległem wypadkowi. Le-

czyłem się długo i nadal się leczę, ale kiedy ostatnio kom-isyja lekarska nie zaliczyła mnie już do żadnej grupy inwalidów, podjąłem pracę. Jest ona niżej płatna niż ta na dawnym miejscu, bo zdro-wie już mam nie takie, jak przed tym nieszczęściem. Po wypadku lekarstwa otrzymy-wałem bezpłatnie. Teraz po-wiedziano mi, że mam płacić

30 procent ceny. Czy to pra-widłowa informacja?”

Rozporządzenie Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej z 3.IX.1968 r. (Dz. U. Nr 35, poz. 245) przyznaje prawo do bezpłatnego zaopatrzenia w leki osobom, które uległy wypadkowi w zatrudnieniu lub zapadły na chorobę zawodo-wą, przy czym, co również jest ważne, prawo do bez-płatnych leków przysługuje zarówno osobom posiadającym prawo do renty, jak i nie po-

siadającym. Chodzi oczywiście tylko o te leki, które są po-trzebne do leczenia następstw wypadku, bądź choroby zawo-dowej.

Podkreśliliśmy słowo „oso-bom”, bo właśnie ono dopro-wadziło tu i ówdzie do niepo-rozumień, zostało błędnie zin-terpretowane. Uznano miano-wicie, że gdy ofiara wypadku (lub choroby zawodowej) po-dejmie pracę, to w sensie prawnym tego słowa jest już „pracownikiem”, a nie „oso-

ba” i prawo do bezpłatnych leków już jej nie przysługuje. Takie rozumowanie jest błęd-ne. Bezpłatne leki przysługują każdej ofierze wypadku w zatrudnieniu (choroby zawo-dowej), bez względu na to czy pracuje czy nie.

Radzimy Ci, drogi Czytel-niku, zwrócić się do Wydziału Zdrowia i Opieki Społecz-nej Prezydium MRN. Mamy nadzieję, że Twoja sprawa zostanie pozytywnie zala-twiona.



JADWIGA: „Mam 16 lat. Kolega zaprasza mnie na prywatkę do swego domu. Czy wypada pójść?”

Nie tylko dziewczęta urzą-dzają w domu prywatki, ale również chłopcy i rozumiale jest, że zapraszają wtedy dziewczęta. Jeśli więc Twój i jego rodzice wyrażą na to zgodę, możesz się na tę za-bawę wybrać.

CZESŁAWA: „Jestem prze-ciwniczką całowania kobiet w rękę, zwłaszcza w zakła-dzie pracy. Ale za wielki nie-

takt uważam postępowanie kolegi, który wchodząc do naszego pokoju całuje w rękę współpracującą ze mną dwie panie, ze mną namiast wita się przez uścisk dłoni, chociaż ja jestem od tamtych pań starsza”.

Jeżeli już ktoś hołduje za-sadzie całowania kobiet w rękę, to powinien zachowy-wać się jednakowo wobec

wszystkich pań, z którymi w danej chwili się wita. Ale może kolega wie o tym, że Ty jesteś przeciwniczką tej tradycji? Wówczas jego nie-takt byłby łatwiejszy do wy-tłumaczenia.

ALINA: „Jeśli chcę poczę-stkować znajomych herbatą i skromnymi ciasteczkami, czy powinnam stół nakryć bia-

łym obrusem, czy też mogę postawić szklanki i talerzyki na nie nakrytym stole?”

Nawet skromny poczęstu-nek powinien być ładnie po-dany. Stół należy więc na-kryć, ale przy tego rodzaju okazjach niekoniecznie bia-łym obrusem; może być rów-nież kolorowa serwetka. Naj-praktyczniejsze są małe ser-wetki pod każde nakrycie.



BEZBARWNY LAKIER DO WŁOSÓW

SPRAY

najlepiej utrwała fryzurę
ODZNACZA SIĘ ZALETAMI

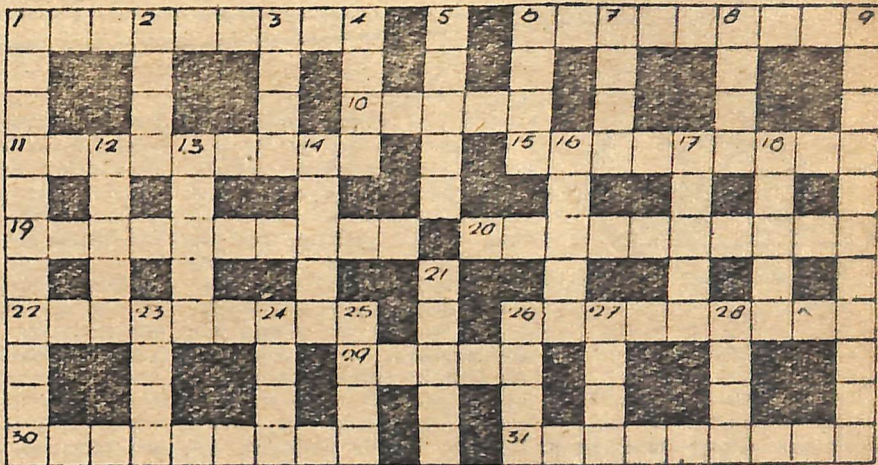
- tworzy na włosach ochronny film odporny na wpływy atmosferyczne
- nie wysusza włosów
- pozwala zachować elastyczność i puszystość.

cena 15 zł

POLENA
Lechia
POLSKA

DZIAŁ ZAGADEK

KRZYŻOWKA



WYCIĄC WYPEŁNIC PRZESŁAĆ

Czytelnikom „Przyjaciółki” interesujące książki poleca
POWSZECHNA KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA
Warszawa 1, ul. Nowolipie Nr 4

№ egz.	Autor	Zamówienie Tytuł	Cena zł
....	J. I. Kraszewski	NA CMENTARZU — NA WULKANIE	16.—
....	B. Prus	WYBÓR NOWEL	10.—
....	S. Zeromski	PRZEDWIOSNIE	10.—
....	L. Tołstoj	WOJNA I POKÓJ t. 1/4	80.—
....	Stendhal	PUSTELNIA PARMENSKA t. 1/2	20.—
....	J. German	ODPOWIADAM ZA WSZYSTKO	45.—
●			
....	Red. I. Roszkowski	ZDROWIE KOBIETY	20.—
....	Z. Szymańska	DZIECKO NIEZNOŚNE CZY CHORE	12.—
....	W. Grochowski	LESNE ZIOŁA LECZNICZE I PRZEMYSŁOWE	15.—
....	K. Muszyński, J. Szymański	ZYJĄCE ŚCIANY. Praca poświęcona urzędowi mieszkania	50.—
....	W. Wojewska, J. Wojewski	ODNAWIANIE MIESZKAŃ I MEBLI	24.—
....	H. Hawliczek, I. Kotowicz	POTRAWY Z WARZYW	23.—

Ze względu na ograniczone zapasy, zamówienia będziemy realizować w kolejności zgłoszeń, aż do wyczerpania się poszczególnych tytułów. Książek tych prosimy również poszukiwać w miejscowych Księgarniach „Dom Książki”.

Zamawiam wyżej wymienione ilości książek i proszę o przesłanie ich za liczeniem pocztowym pod wskazanym adresem

NADAWCA:

Nazwisko i imię _____
poczta — powiat _____
Miejscowość, ulica, nr domu _____
województwo _____

Przesyłkę zobowiązuje się wykupić natychmiast po jej nadejściu.

data _____ podpis _____

DRUK

Znaczek pocztowy 20 gr

POWSZECHNA KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA
WARSZAWA — 1
ul. Nowolipie nr 4

POZIOMO: 1) aparat do wyświetlania filmów, 6) mały, niedojrzały ogórek zamarynowany w occie, 10) pracownik portowy, 11) druh, kolega, 15) teren przeznaczony do wypasania bydła, 19) relaks, 20) znany dramaturg polski („Dwa teatry”, „Adwokat i róże”), 22) rozszerzanie się, rozprzestrzenianie, 26) rzemieślnik zajmujący się wyrobem wozów i części do wozów, 29) wysokogórski kuzynka sosny, 30) ojczyzna kangurów, 31) hetman, który odniósł zwycięstwo pod Obertynem w 1531 r.

PIONOWO: 1) portfelik na drobne pieniądze, 2) roślina, z której wyrabia się płótno żaglowe, sznury, worki itp., 3) główne miasto starożytnej Beocji, wróg Aten, 4) smaczny grzyb, 5) zarys, 6) ryba, 7) podróż wodna, 8) słynna śpiewaczka polska, 9) kompozytor opery „Legenda Bałtyku”, 12) wyciąg z ksiąg urzędowych, 13) odmierzona ilość żywności, 14) półwysep między Zatoką Sueską a Akabą, 16) najslynniejszy współczesny

pisarz brazylijski, 17) przybycie pociągu na stację, 18) jeden z ogrodów naszej stolicy, 21) rząd lamp scenicznych, 23) parkan, 24) sposób postępowania, mówienia, zachowania się itp., 25) otwiera greckie abecadło, 26) ostry brzeg przedmiotu, 27) zbir, złoczyńca, 28) urządzenie asenizacyjne w kuchni.

*

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem: redakcja „Przyjaciółki” — Warszawa, skr. poczt. 989, dział zagadek. Do rozlosowania — budzik i 10 książek.

OGŁOSZENIA DROBNE

APARATY fotograficzne naprawia — odsyła pocztą Pracownia Optyczna Wyszołmiński, Warszawa Marchlewskiego 43. 314

PISANIA na maszynie, stenografii, biurowości — uczy zaocznie Stowarzyszenie Stenografów i Maszynistów — Poznań — skrytka pocztowa 1050. 1-80



Z USŁUG DOMU SPRZEDAŻY WYSYŁKOWEJ

w Łodzi

korzysta każdy, kto ceni swój czas i wygodę

DOM SPRZEDAŻY WYSYŁKOWEJ oferuje wiele ciekawych i poszukiwanych artykułów prezentowanych w **KATALOGU** na sezon jesienno-zimowy 1970/71 wyłożonym do wglądu bezpłatnie, we wszystkich **URZĘDACH POCZTOWYCH**.

Szczególnej uwadze DSW poleca:

- **FIRANKI** teritalowe o wzorach kwiatowych, eleganckie, praktyczne i trwałe
- **PRALKI** SHL TYP FB
- **MŁYŃKI ELEKTRYCZNE DO KAWY**
- **WIRÓWKI** do soków „EDA”
- **NOŻYCE** do drobiu
- **NARTY** turystyczne „BESKIDY”
- **KIJKI** narciarskie „TATRY” II
- **WIĄZANIA** narciarskie turystyczne „Kadra 2”
- **BUTY** do hokeja męskie
- **TRZEWIKI** do jazdy figurowej damskie i dziewczęce
- oraz wiele innych

Poza **KATALOGIEM** — DSW oferuje wysokogatunkowe i modne **TKANINY** wełniane sukienkowe, płaszczowe i ubraniowe.

Wybór tkanin ułatwia **KOLEKCJA** próbek wysyłana na każde życzenie Klienta bezpłatnie.

DSW prowadzi również sprzedaż **ratelną** na czeki imienne — towarów objętych ogólną sprzedażą **ratelną** za pośrednictwem placówek PKO.

Zamówienia Klientów realizowane są na warunkach określonych w aktualnym **KATALOGU**.

Każdy, kto pragnie mieć **KATALOG** DSW na własność, może go zakupić w drodze przedpłaty, przekazując kwotę zł 20 na konto DSW nr 7-6-133 w Oddziale PKO w Łodzi.

Zyczymy pomyślnych zakupów
DOM SPRZEDAŻY WYSYŁKOWEJ

Łódź 1, skrytka pocztowa 430
Dział P.1

Rolada biszkoptowa przekładana masą cytrynową

SKŁADNIKI:
CIASTO: 5 jaj, 15 dkg cukru pudru, 10 dkg mąki.

MASA CYTRYNOWA: 15 dkg margaryny, 2 żółtka, 18 dkg cukru pudru, 1 1/2 cytryny.

SPOSÓB WYKONANIA:

Nagrząć piekarnik. Płaską prostokątną blaszkę wyłożyć papierem, najlepiej pergaminowym. Jaja umyć, oddzielić żółtka i białka. Żółtka utrzeć z cukrem na gładką puszystą masę. Białka ubić na sztywną pianę. Do utartych żółtek dodać na przemian ubitą pianę i przesianą mąkę, lekko wymieszać. Masę wyłożyć szybko na blaszkę wyłożoną papierem, wyrównać powierzchnię. Piec w dobrze nagrzanym piekarniku około 10-15 minut. W międzyczasie przygotować stolnicę, wyłożyć ją czystą ściereczką. Gdy powierzchnia ciasta będzie sucha, lekko zrumieniona i elastyczna, ciasto wyjąć, wyłożyć zrumienioną powierzchnią do ściereczki, zdjąć papier, ciasto ściśle zwinąć w rulon, zawinąć w ściereczkę i pozostawić do całkowitego ostudzenia. Zimną roladę odwinąć ze ściereczki, rozwinąć, posmarować masą cytrynową lub inną, zwinąć ponownie, a po ochłodzeniu kroić ukośne plasty.

MASA CYTRYNOWA:

Cytrynę umyć starannie, otrzeć ze skórci, wycisnąć sok. Margarynę utrzeć w misce na pianę, dodając



po jednym żółtku, a następnie po trochu cukru. Do utartej masy dodać otartą skórkę cytrynową, a następnie po trochu sok z cytryny ucierając.

W ten sam sposób można przygotować inne masy dodając zamiast soku z cytryny — napar z kawy lub rozgrzaną czekoladę. 16

Redaguje Zespół. Wydawca: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 (centrala). Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 28-24-11. Redaktor naczelny tel. 28-05-83, z-ca redaktora naczelnego tel. 29-56-08, sekretarz redakcji tel. 21-41-47. Administracja-sekretariat 28-58-66.

Oddział w Krakowie, ul. Skarbowska 4, oddział w Rzeszowie, ul. 1 Maja 19, oddział w Olsztynie, ul. Szwajbera 9-10, oddział we Wrocławiu, ul. Komandorska 5, ul. Wiejska 12, tel. 28-53-30.

Cena prenumeraty krajowej: kwartalnie — 13 zł, półrocznie — 26 zł, rocznie — 52 zł. Informacji o przyjmowaniu prenumeraty krajowej udziela Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 29 oraz wszystkie placówki „Ruchu” i poczty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100024, tel. 20-46-88.

Rekopisów nie zamówionych Redakcja nie zwraca.

Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Zam. 5674. U-34

BITWA NAD NERETWĄ

OPOWIEŚĆ FILMOWA

Osiemdziesięciu aktorów jugosłowiańskich, dwunastu zagranicznych (wśród nich takie nazwiska jak: Curd Jurgens, Yul Brynner, Sergiusz Bondarczuk, Orson Welles, Franco Nero), 125 tysięcy taśmy barwnej (z czego do filmu weszło tylko około czterech i pół tysiąca), 6 tysięcy żołnierzy, 600 koni, 230 dział, koszt: 38 milionów dolarów — to tylko niektóre liczby charakteryzujące jugosłowiański film „Bitwa nad Neretwą”. Realizowano go przy współudziale czterech obcych kinematografii i sprzedano „na pniu”, czyli jeszcze w trakcie pracy, do 80 krajów. Opowiada ten film o jednej z najsłabszych bitew ostatniej wojny. Bitwie o rannych. Neretwa jest górska, wartka rzeka płynąca przez Hercegowinę ku morzu Adriatyckiemu. Do tej rzeki dąży partyzancki oddział wraz ze swymi rannymi i chorymi. Byłaby to jedna ze zwykłych wojennych sytuacji, gdyby nie fakt, że rannych jest aż cztery i pół tysiąca... (fot. 1 Oleg Widow — Nikola i Milena Dravić — sanitariuszka). W dowództwie toczy się dyskusja czy nadal prowadzić rannych, którzy opóźniają pochód, czy zostawić. Właściwie trudno to nazwać dyskusją — tylko jeden człowiek jest za zostawieniem.

Nad Neretwą rusza przez góry olbrzymi pochód: ranni, chorzy i cywile, których z domów wypędziła wojna. Chronią ich partyzanci. Oto dowódca oddziału saperów Vlado (Yul Brynner — fot. 2), który wraz ze swymi ludźmi „przeciera drogę” kolumnie. Oto dziewczyna, która utraciła brata i dowie się o tym w momencie, kiedy będzie jej najbardziej potrzebna siła ducha i odporność. Losy indywidualnych postaci reżyser Veljko Bulajić zaledwie szkicuje. Są oni częścią wielkiej masy ludzi wędrujących nad Neretwą, którą wielu uważało za zbawienie i ratunek. Niestety. Nad Neretwą oddział nadal znajduje się w okrążeniu. Jest zima 1943 roku. Na rzece został tylko jeden most. O tym jednym moście wiedzą i partyzanci i Niemcy i ich sojusznicy Włosi. Na ten jeden most zwrócone są oczy wszystkich. I właśnie ten most — swój jedyny ratunek, jedyną drogę ocalenia — partyzanci wysadzają w powietrze... Posunięcie partyzantów wywołało konsternację w obozie wroga. Zaczęto się zastanawiać co to może znaczyć. Gdzie, w którym kierunku pójda teraz partyzanci ze swymi rannymi? A może zechcą się poddać? Może mają już dosyć walki?

Był to jeden ze sprytniejszych, ciekawszych manewrów wojennych. Zdradzę tylko, że olbrzymia większość ludzi została przeprowadzona. Znalazła się na wolnej ziemi.

B. CIECIERKA



MODA MODA MODA

I znów karnawał... Choć okres zabaw, wizyt i prywatek nie trwa zbyt długo, związane z nim przygotowania (zakup nowej lub umodnienie zeszytowanej sukienki) dość absorbują. Wreszcie wszystko mamy już szczęśliwie za sobą. Teraz nowe zadanie: jak to zaprezentować?

Dobrze dobranym szczegółem można nawet w ostatniej chwili uatrakcyjnić swój wygląd. Warto więc dłużej niż zwykle postać przed lustrem i przestudiować: w czym wyglądamy najkorzystniej? Może przydałoby się zastosować modne wiązanie z różnych kombinacji rzemieni? A może sznurki z chwastami, czy długi, kolorystycznie dobrany szal? Sylwetka niejednej pani znakomicie będzie się prezentować, jeśli podkreśli talię paskiem lub — przeciwnie — właśnie z niego zrezygnuje. Może warto przypiąć do paska kwiatek albo na szyi przewiązać aksamitkę, tworząc w ten sposób modną obroź? Wreszcie, może lepiej będzie wystąpić w bardzo dyskretnych klipsach albo właśnie w dużych, rzucających się w oczy? Jeżeli do tych dobrze przemyślanych dodatków dojdzie jeszcze nasz uśmiech, wiejeżeli do tych dobrze przemyślanych dodatków dojdzie jeszcze nasz uśmiech, czór będzie niezapomniany. Takich też wieczorów miłym Czytelniczkom życzy

JADWIGA

ANNA GÜNTNER

Studia ukończyła w Krakowie w 1958 roku. Ma męża i małą córeczkę, dzieli więc czas między obowiązki domowe a swoją sztukę. Należy do młodego pokolenia naszych twórców; obrazy jej są młode i bardzo współczesne pod względem formy. Jest w nich cisza, zaduma i poezja. Ludzie — przeważnie dziewczyny o długich, prostych włosach — mają twarze spokojne, oczy nieobecne, milczące usta. Krajobraz również jest pełen ciszy. Kolory jasne i czyste. Niekiedy w ten dziwny świat, który stworzyła Anna Güntner, wdziera się nagle rzeczywistość w postaci dość nieoczekiwanej: telefonu, maszyny do pisania, jaskrawej karoserii modnego samochodu — aby przypomnieć, że tuż obok płynie inne życie, pełne pośpiechu i gwaru.

☆

Na prawo: „Dialog”



KAZIMIERZ MIKULSKI

Urodził się w Krakowie w 1918 roku. Do wybuchu wojny studiował w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Wiosną 1945 roku, na pierwszej powojennej wystawie sztuki, która odbyła się w Zakopanem, zaprezentował kilka swoich prac. Już wtedy wyróżniały się nowoczesną, nieco zaskakującą formą, której artysta pozostał wierny do dziś.

Podobnie jak Anna Güntner, Mikulski maluje najczęściej młode dziewczęta, czasem ubrane, a czasem mające za jedyny strój kolorową pończochę, naszyjnik z pereł albo liście we włosach. Ludzie występują przeważnie na tle gładkich płaszczyzn, przypominających niekiedy architekturę miejską. Obok postaci ludzkich umieszcza artysta kolorowe koła, kulki i dzwonek zawieszony na nitkach. Czasem znajdzie się tam kwiat, motyl, kot, klatka z kanar-



kiem albo gliniany ptaszek. Czasem żywcem z cyrku przeniesiony lew z ogromną grzywą i cylinder czarodzieja. Również malowane przez Mikulskiego krajobrazy są jakieś nierzeczywiste, pełne dziwnych dmuchawców i motyli, które jak samoloty w równych szeregach unoszą się nad łąkami. W przeciwieństwie do obrazów Anny Güntner, pełnych ciszy i skupienia, kompozycje Mikulskiego budzą raczej niepokój, zaskakują i drażnią. Rozmaicie też można sobie tłumaczyć ich treść. A tymczasem może chodzi wyłącznie o przeżycie artystyczne? O kompozycję, o zestawienie różnych barw i form? Już po wojnie Kazimierz Mikulski odbył studia aktorskie i reżyserskie. W 1948 roku związał się z krakowskim Teatrem Lalki i Aktora „Groteska”. Projektował dekoracje, kostiumy. Występował także jako aktor. Współpracował przy nakręcaniu filmów kukiełkowych. Wykonał wiele ilustracji do książek i dekoracje malarskie w Klinice Dziecięcej w Krakowie.

Prace swoje prezentował wiele razy na ogólnopolskich wystawach sztuki współczesnej oraz na wystawach indywidualnych w kraju i za granicą: w Nowym Jorku, w Pradze, Brukseli, Berlinie, Wenecji i Genewie, nawet w Indiach.

J. STĘPIENIOWA

☆

Na lewo „Łąka”, na dole „Dziewczyna z kogutkiem”

